

PRZEDPŁATA

Z przesyłką pocztową w Petersburgu i na prowincję w Cesar. i Król.: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Zagranicą: rocznie rs. 42, półrocznie rs. 21, kwart. rs. 10, czyli gułd. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklammy (Doniesienia w tekście) po 30 kop. Numery pojedyncze po kop. 20. Za zmianę adresu k. 28. Za dołączenie ogłoszeń po rs. 36 od każ. ark. ogłosz. w 6,000 egz.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i Administracyi: Plac Wielkiego Teatru, 10. Biuro otwarte od 11 rana do 4 pop. Redaktor przyj. interesant. we wtorki, czw. i sob. od 12—1 w poł. Warszawska agencya «Kraju» (Rajchman i Freundlar, Senatorska 26), przyjmuje ogłosz. z Król. i zagr., przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy. Zagraniczne agencya «Kraju» dla przedpłaty (po cen. redak.) i ogłoszeń we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

Tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” wraz z „Przeglądem Literackim” składa się z 28 stronic.

TREŚĆ N-ru 6.

Artykuł wstępny: Właściwe znaczenie noty kard. Jacobiniego, p. T. **Korespondencye „Kraju”:** z Ruszczuku, p. B. S.; ze Lwowa, p. Jana Franko; z Torunia, p. Z. Z.; z nad ujść Wieprza, p. Rolnika; z Kamieńca, p. Hrehorego; z Kijowa, p. Praunika; z Merwu, p. księdza Jul. Dobkiewicza.

Sprawy bieżące: W sprawie uniwersytetu krakowskiego. Mowa Windthorsta. Mowa W. Spasowicza na cześć Puszkina.

Dział polityczny. Z politycznego świata. Tydzień polityczny. Ostatnie telegramy.

Z Tygodnia. Słowo wstępne. Ziemia i kol. słow. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika pow-szechna. **Doniesienia.**

Dział ekonomiczny (Przegląd. Listy ekonomiczne «Kraju»: Przyczynek do historii rolnictwa na Litwie, p. A. Suiellika. Sprawozdanie giełdowe i rynki towarowe. Tydzień ekonomiczny: rolnictwo; cukrownictwo, gorzelnictwo i piwowarstwo; przemysł i handel; komunikacye; finansowość). **Ogłoszenia.**

Treść «Przegl. Liter.» znajduje się na właściwym miejscu.

Petersburg, 5. lutego v. s.

⊗⊙ Trudne położenie, w jakim się znalazło centrum niemieckie, zarysowuje się coraz wybitniej z dniem każdym. Najmniej uzasadnionem wydaje się nam przypuszczenie, jakoby komunikat urzędowy ks. kardynała Jacobiniego nie zawierał w sobie stanowczego rozkazu co do uległości stronnictwa katolickiego wobec rządu w kwestyi siedmioletnia. Naiwnym jest pogląd, według którego papież tylko doradza, lecz nie nakazuje, pozostawiając przywódcom stronnictwa katolickiego zupełną swobodę działania, gdyż kwestya siedmioletnia interesów kościoła bezpośrednio nie obchodzi. Decyzya przecież Kuryi zapadła ze świadomością, iż centrum nietylko nie chce, lecz wprost uznaje za niemożliwe dla siebie odstąpienie od zajętego stanowiska, a to tak dalece, iż w zapytaniu bar. Frankensteina, na które depesza kardynała Jacobiniego odpowiada, istnienie nawet centrum postawione było w zależności od prawa pozostania na stanowisku, raz zajętem w owej kwestyi czysto politycznej. Odpowiada wszakże na to Kurya, iż chodzi w danym razie nie tyle o siedmioletnie, ile o interes kościoła co do odzyskania praw, których katolicy w Niemczech zostali pozbawieni przez znane ustawy majowe, dotąd jeszcze w swęj całości nie cofnięte. Życzy tedy sobie stolica apostolska, ażeby centrum zjednało w kwestyi septenatu zadowolenie rządu, przyczyniło się w ten sposób do utrzymania pokoju i przychylniej dla kościoła usposobiło cesarza niemieckiego i jego kanclerza. Rozkaz wydanym więc został bez ogródki, jeśli zaś wypowiedziano go w formie rady, to trudno przecież, iżby

w sprawie świeckiej mógł być udzielony jeszcze kategorię i bezwzględniej. Zastrzega co prawda kard. Jacobini, iż papież uważa dalsze istnienie centrum za potrzebne i niezmiernie nawet ważne, a to dla popierania interesów kościoła, w których obronie położyło ono tak wielkie zasługi. Niemniej przeto odpowiedź papieżka na alternatywę postawioną przez bar. Frankensteina: albo jesteśmy wolni postępować nadal jak dotąd, albo zmuszeni będziemy abdykować i rozwiązać się — znaczy w gruncie rzeczy tyle, co upomnienie ojcowskie: iż alternatywy takiej być nie powinno, bowiem centrum istnieć nadal potrzebuje, ale istnieć po to, by interesy świeckie poświęcać dla celów wyższych: dla dobra kościoła.

W takim to położeniu ujrzało się centrum. Windthorst w świetnej swej mowie, mianej następnie w Kolonji przed wyborcami, główny nacisk położył na wrzekomą fakultatywność «rady» przez Ojca św. udzielonej; niepodobna jednak wierzyć, aby sam on szczerze pogląd ten podzielał. Nie pozostawało mu innego wyboru, jak: albo zrzec się natychmiast walki przeciw rządowi i w takim razie naturalnie przegrać bez wystrzału całą kampanję wyborczą; albo też udawać, iż na serwo bierze pozostawioną sobie przez Kuryę swobodę działania w sprawach świeckich, by skorzystawszy z pozorów, jaki jeszcze pozostał, wypowiedzieć jej, w jedynej z lojalnością wobec stolicy św. zgodnej formie, swe posłuszeństwo. Wszystko to jest czystą kwestyą formy. Bo co do istoty rzeczy, to któżby uwierzył, aby taki wytrawny mąż stanu jak Windthorst list kard. Jacobiniego w ten sposób sobie tłumaczył, jakoby główny w nim nacisk położony był nie na ustępstwo rządowi, lecz na uznanie pełnej swobody działania dla centrum? Cóżby tu wraze drugiej alternatywy robiła imperatywna część listu ks. kardynała? Nadto, czyliby kardynał-sekretarz stanu, mógł sądzić, iż Bismark zadowolni się radą, udzieloną na sposób babki, która na dwoje wróży? Idealistyczne zaprawdę miałby ten wyobrażenie o charakterze i polityce kanclerza niemieckiego, ktoby mniemał, że mu o to chodziło kiedykolwiek, ażeby papież wynurzył się z grzecznych wobec rządu sentymentów i że Bismarkowi prosty komplement wystarczy do tego, aby sam wszelkie żądane ustępstwa uczynił kościołowi.

Zresztą, aby uwydatnić, o ile wspomniane upozorowanie rzeczy przez Windthorsta mogło być istotnie szczerem, dość będzie powołać się na słowa, które przywódca centrum wyrzekł we wstępie: «Bylibyśmy — powiedział on — wyrodnymi synami, gdybyśmy krok ten (list Jacobiniego) uważali za niewygodny dla siebie; wierząc mi panowie, jeżeli kto ma prawo cieszyć się z tego powodu, to tylko my». Otóż żadnej chyba nie ulega wątpliwości, że jakiegokolwiekby centrum miało zająć nadal stanowisko, w każdym razie cieszyć się z dzisiejszego obrotu rzeczy nie jest ono w stanie. Inaczej, z kądżeby płynęło oburzenie organów klerykalnych na ogłoszenie listu kard. Jacobiniego?

Zkąd narzekania, iż jest to wszystko sprawka bismarkowska?

Jakże teraz, wobec całego tego szeregu upozorowań, postąpi sobie naprawdę centrum? «Niewątpliwie — mówi Windthorst — ma Ojciec św. powody, dla których żywitęgo rodzaju życzenie. Gdyby to było możliwe, z pewnością my sami z dobrej woli i bez żadnego nacisku spełnilibyśmy je, lecz powtarzam: gdyby to było możliwe, gdyż do rzeczy niemożliwych nikt nie jest obowiązany. Owóż, nie było z pewnością możliwem zgodzić się na projekt rządu; postąpiwszy inaczej, obrócilibyśmy wniwecz własną swą egzystencyę. Myśmy stróżami dobra wyborców naszych i jako tacy mamy obowiązek oznaczyć kres ofiarom bezustannie od nich wymaganym. Sprzeniewierzylibyśmy się zaufaniu w nas położonemu, gdybyśmy postępować mieli nie tak, jakżeśmy postąpili». Nie jest-że to wyraźne i stanowcze oświadczenie, iż centrum ani myśli usłuchać «rady» stolicy apostolskiej?

Niema w tem zresztą nic nowego, skoro depesza kardynała Jacobini była nie pierwszą wskazówką, otrzymaną przez centrum z Rzymu w sensie ugodowym; przytem znaną ona była przywódcom stronnictwa jeszcze przed jego głosowaniem przeciw siedmioletniu. Nowem tedy jest tylko ogłoszenie depeszy. Ze nastąpiło ono obecnie niezależnie od woli Ojca św., jest to więcej niż prawdopodobne; stolica apostolska nie mogła sobie życzyć podobnej dla centrum kompromitacyi w chwili zwłaszcza wyborów. Jestto więc jeden z owych plonów funduszu gadzinowego, jakimi dzisiejszy Berlin zwykł świat zadziwiać. Bądź co bądź, jak dotąd wygrana jest widocznie po stronie kanclerza niemieckiego. Zastosował on znakomicie raz jeszcze hasło o «dwo na łuku cięciwach». Gdyby centrum uległo rozkazowi Kuryi, jako jawne aczkolwiek przychylnie wtrącenie się papieża w wewnętrzne, czysto świeckie sprawy Niemiec, tudzież jako dowód ślepego, niewolniczego prawie posłuszeństwa Rzymowi stronnictwa katolickiego w sejmie niemieckim, — fakt taki posłużyłby jako jaskrawe udowodnienie tego, co nieustannie twierdzili Bismark i Falk w ciągu t. z. walki kulturalnej, mianowicie, iż niezależność kościoła katolickiego w Niemczech równoznaczającą byłaby z ubezwładnieniem cesarstwa w sprawach jego wewnętrznych. Dziś Kurya nakazuje wprawdzie posłuszeństwo władzom, lecz któż zaręczy, czy jutro w tenże sposób nie zaleci zdrady stanu, od przysięgi nie zwolni i czy we wszystkich tych wypadkach deputowani i obywatele na tejże podstawie ślepej uległości, nie będą powolni na każde skinienie ręki błogosławiającej?... A nie zechce-li centrum usłuchać rozkazu papieżkiego, to powstaje popłoch i zwątpienie pośród wyborców katolickich: czyja powaga większa, Windthorsta czy biskupów? Biskup limburski zabronił już swoim dyecezyanom wszelkiego udziału w agitacyi przeciw siedmioletniu. Jak dotąd, przykład to pojedynczy, lecz wymowny, świadczy on bowiem, iż łączność duchowieństwa z polityką reprezentowaną przez dzisiejszych przywódców

centrum nie jest bynajmniej nierozważalną.

Nie wątpimy, że stolica apostolska boleśnie odczuwać musi ofiary, jakie zdaniem Kury są niezbędne dla dopięcia domniemanego wyższego celu. Przekonani jesteśmy, iż Ojciec św. uznaje szczerze zasługi sędziwego Windthorsta i jego towarzyszy broni. Mamy przeświadczenie, iż gdy dla względów kompromisowych wypadło osadzić Niemca na katedrze gnieźnieńskiej, wybór głowy kościoła ze świadomością przeciw padł na łagodnego i zacnego ks. arcybiskupa Dindera. Dotąd też widoki na germanizację Poznańskiego za jego pomocą spełzły na niczem; wcale natomiast inaczej mają się rzeczy na Górnym Śląsku, gdzie zwierzchność duchowna nietylko że język polski w zaniedbaniu pozostawia, lecz nawet wręcz nieprzyjaźnie względem niego się zachowuje*). W ogólności trzeba zaznaczyć, że polityka kompromisowa ma niewątpliwe swoje zalety; ale i ona łatwo może chybić «wyższego» swego celu w razie, gdy zgodziwszy się na zniweczenie podstawy organicznej i pewnej, obierze podstawę tak chwiejną i warunkową, jak względy dyplomatyczne i chwilowe łaski.

Co do stronnictwa centrum, długoletnia reprezentacja ludu katolickiego w Niemczech nakłada na niego inne jeszcze obowiązki i zadania oprócz uległości względem stolicy apostolskiej. Musi się ono liczyć z poczuciem obywatelskim wyznawców katolicyzmu, z prądami miejscowymi, z pewną tradycją samoistnienia i samodzielności, jakie wobec Prus protestanckich dotąd się objawiają pośród ludności katolickiej: Bawaryi, Wirtembergu, Saksonji, Hanoweru. Kompromitując to stronnictwo, pchając je między Scyllę zaprzeczenia samemu sobie, a Charybdę wypowiedzenia posłuszeństwa widomej głowie kościoła, — czyż Kurya nie ryzykuje złamać samo to narzędzie, na którym ostatecznie polega cała jej siła działania w zakresie politycznym w Niemczech?... Byłoby to jedno, jak gdyby zwierzchność duchowna wyprzec się chciała w Prusach interesów 2-miljonowej narodowości polskiej, w nadziei pozyskania faworów kanclerza niemieckiego i większej swobody działania w granicach 10-miljonowej ludności niemieckiej...

Wyrachowania podobne czysto arytmetyczne, niezmiernie łatwo zawodzą. Zagadnienia polityczne nie zawsze rozstrzygać się dają metodą dodawania i odejmowania. Mieszczą one w sobie pewne jeszcze pierwiastki psychologiczne, do których spekulacje liczebne nie dadzą się z pożytkiem zastosować. Wnieść zwątpienie i rozczarowanie pomiędzy ludność prowincyj odwiecznie przywiązanych, wprowadzić nieufność i zobojętnienie pomiędzy nią a jej pasterzami — smutną zaiste byłoby to zdobyczą. Zkądinąd, eoby na mocy tak krótkowidzącego postępowania dało się osiągnąć, bardzo to jeszcze niepewne, gdyż dobrze powiada przysłowie, że łaska pańska na bystrym koniu jeździ.

Korespondencye „Kraju”.

Ruszczyk, 9 stycznia v. s.

Dragan Cankow na tle religijnych stosunków w Bułgarii.

W jednym z tegorocznych numerów «Kraju» przytoczonym został ustęp z «Mosk. Wied.», obejmujący charakterystykę Dragana Cankowa, przywódcy tak zwanego stron-

nictwa rusofilskiego w Bułgarii. Organ p. Katkowa, stawiając w świetle bynajmniej nie pochlebnem przeszłość i usposobienie wybitnego tego, bądź co bądź, agitatora słowiańszczyzny południowej, dał do zrozumienia, że Cankow jest renegatem, w tem jakoby znaczeniu, że był on niegdyś i prawdopodobnie w duszy dotąd pozostał «katolikiem», obrządek zaś wschodni przyjął nie bez pewnego snazł wyrachowania, dopiero przed wojną 1877—78, kiedy wkroczenie wojsk rosyjskich do Bułgarii nie ulegało już wątpliwości.

Lekceważący ton kwalifikacji, skierowanej przez «Mosk. Wiedom.» przeciwko człowiekowi, uważanemu powszechnie za chorążego polityki rosyjskiej w Bułgarii, uderzył zapewne niejednego; zaciekać się w możliwe powody tego swaru nie zachodzi najmniejsza potrzeba; wypadła natomiast zaznaczyć, — nie bez pewnego wewnętrzznego kłopotu, że fakt, przytoczony przez czasopismo moskiewskie na dowód jego niezadowolenia, jest naściślej prawdziwym: Dragan Cankow na kartach historii kościoła katolickiego w Bułgarii istotnie zajmuje — a przynajmniej zajmował dość znaczące stanowisko. Żeby jednakże należycie ocenić doniosłość jego w tym zakresie czynów, należy przebiec choćby najtreściwiej zdarzenia ostatnich lat 25, dotyczące grupowania się pewnych stosunków religijnych na półwyspie Bałkańskim.

Zaraz po wojnie krymskiej nastąpił w Bułgarii bardzo ważny zwrot w sferze religijnej. Uczucia tajonej przez wieki nienawiści do «fanaryotów», to jest zwolenników greckiej hierarchji w kościele słowiańsko-bułgarskim, wybuchnęły nagle w szeregu zażaleń bułgarów na dwóch biskupów Tyrnowy i Filipopola, którzy też w r. 1857 powołani zostali przed sąd konstantynopolitański. Posel rosyjski przy dworze sultana, książę Lobanow, gorliwie popierał przed W. Portą ówczesne pragnienia bułgarów i nastawał na konieczność utworzenia osobnego, niezależnego od patriarchy carogrodzkiego kościoła narodowego. Pomieważ jednak turcy, jak zawsze, niezmiernie podejrzliwi, posądzał aspiracje te i tę nad nimi opiekę zagraniczną o widoki dalsze, ztąd zabiegi ks. Lobanowa, zamiast dopomóc, mimowolnie zaszkodziły bułgarom. Gdy zaś grecy, ze swojej strony, czując się zagrożonymi w swej supremacji, utworzyli w r. 1860 «Stowarzyszenie narodowe greckie», mające na celu moralną i materialną obronę patriarchy carogrodzkiego, dla którego zaczęto zbierać zewsząd składki i ofiary, wtedy bułgarzy, mieszkający w Konstantynopolu (a liczono ich wówczas w tem mieście do 50,000), chwycili się innego środka: wydali manifest stanowczo zrywający z uroszczeniami greków i publicznie wytykający wszystkie gorszące nadużycia ich duchowieństwa. Jednocześnie deputacja notablów bułgarskich doręczyła legatowi papieżkiemu w Carogrodzie, księdzu arcybiskupowi Brunowi, akt połączenia się z kościołem katolickim, podpisany przez sto kilkadziesiąt stowarzyszeń i reprezentantów gmin bułgarskich. Poparci przez Brunoniego, deputaci bułgarscy nie wahali się pójść dalej. Akt zjednoczenia wyprawionym został do Rzymu za pośrednictwem czterech hierarchów kościoła bułgarskiego: archimandrytów Makarego i Józefa, kapłana Teodora i dyakona Benadora. W dokumencie tym bułgarzy warowali sobie nietykalność obrządku wschodniego i przywrócenie liturgji słowiańskiej, którą w ciągu wieków fanaryoci zastąpili byli liturgją grecką. Papież, w odrębnym *breve* z dnia 21 stycznia 1861 zatwierdził uroczyste żądanie bułgarów; wskutek czego, we trzy niespełna miesiące potem, przybyła do Rzymu druga, liczniejsza jeszcze delegacja wraz z wybranym przez duchowieństwo zjednoczone na arcybiskupa Bułgarii archimandrytą Józefem Sokolskim, który też w dniu 14 kwietnia, w kaplicy sykstyńskiej, przed wielkim obrazem Michała Anioła «Sąd ostateczny», własnoręcznie przez papieża konsekrowanym został... Któż był ze strony bułgarów promotorem głównym całego tego zdarzenia? Kto z osób świeckich stał na czele drugiej tej deputacji do Rzymu i był oficjalnym reprezentantem zjednoczeńców

podczas solennej manifestacji 14 kwietnia? Nie kto inny, tylko ów właśnie Dragan Cankow (vel Zankow, jak się na akcie podpisał), przywódca stronnictwa «młodych» i redaktor głośniejszej wtedy gazety «Bułgaria».

Z tem wszystkiem wieść o ceremonji powyżej opisanej byłaby nie wyszła po za wązki w czasach dzisiejszych zakres spraw ściśle religijnych, pomimo nawet, że Kurya rzymska dołożyła wszelkich usiłowań w celu jej rozświetlenia po świecie, — gdyby pierwszych kroków nowokreowanego arcybiskupa nie spotkał był na widowni wschodniej wypadek, podziśdzeń tajemnicą okryty, który na razie pogrzył publiczność europejską w zdumienie i był przez czas niejaki przedmiotem bardzo żywych dysput i najciekawszych domysłów. W końcu tegoż miesiąca kwietnia (1861) arcybiskup był już w Konstantynopolu, a w samą kwietnią niedzielę celebrował w cerkwi bułgarskiej, wśród niesłychanego natłoku wiernych, pierwszą liturgję słowiańską... W kraju wywołało to rozgłos i ruch niezmierny. W ciągu miesiąca maja w jednym tylko obwodzie salonickim 60 miast i miasteczek bułgarskich przystąpiło do «działa zjednoczenia». W Rumelji, w Bułgarii naddunajskiej adherencye sypały się krociami. Wstret do fanaryockiej gospodarki greków był tak wielki i nieprzewidywany, że wobec niej «jarzmo rzymskie» wyglądało istotnie lekkim i słodkim jakby jarzmo samego Chrystusa. Kościół katolicki tryumfował... Naraz, w dniu 5 lipca tegoż roku 1861, Kurya rzymska otrzymuje od nuncjusza z Wiednia telegram tej osnowy: «Arcybiskup Sokolski, świeżo przez papieża konsekrowany w Watykanie, naczelnik zjednoczeńców bułgarskich, zniknął bez wieści i śladu... Gdzie? co? jak? — nikt ani wtedy, ani później nie umiał na to odpowiedzieć. Głoszono narazie, że go sprzątnęli fanaryoci; utrzymywano później, że sam on dobrowolnie opuścił swą owczarnię; jedni opowiadali, że go widzieli płynącego Dunajem, drudzy, że go spotkali aż w Chersonesie taurydzkim, a znaleźli się w końcu nawet tacy, co z arcybiskupem — pozbawionym mowy — rozmawiali oczyma i gestami (bodaj czy nie we śnie) nad Bugiem. Tak czy inaczej, legenda pozostała legendą do dni naszych.

Był to cios niepowetowany dla sprawy zaledwie napoczętej. Roboty zjednoczeńców bułgarskich straciły odrazu, jak nożem uciętą, charakter *powszechności* i jednomyślności, jaki nadać chciało aktowi wyboru i konsekracji archimandryty Józefa. Cankowici nie zaprzestali wprawdzie usiłowań, z którymi nazawsze połączyła się osoba (i imię ich przywódcy. Jakoż, w lat parę powołano na godność biskupa zjednoczeńców bułgarskich gorliwego apostoła katolicyzmu w Bułgarii ks. Rafała Popowa; w Konstantynopolu niezłomnie dalej interesy gminy unickiej prowadził znany patriota bułgarski i przyjaciel Cankowa Jerzy Mirłowicz, lekarz z powołania; sam Cankow w dzienniku «Bułgaria» starannie szerzył pojęcie wiary katolickiej, wymownie przedstawiał korzyści jedności ze stolicą apostolską i wytrwale zbijając zarzuty przeciwników, zastępował poniekąd w nauczaniu ogromny brak księży. Ale, jakkolwiek praca przynosiła niejaki owoc — była ona wszakże luźna, rozstrzeloną. Najsilniej trzymało się jeszcze zjednoczenie w Macedonji, gdzie Cankow zawsze liczył najwięcej przyjaciół i zwolenników. Tutaj też usiłowano wytworzyć centrum propagandy, zwłaszcza po r. 1874, kiedy biskup macedoński obrządku dyzunickiego, Nil Izworow, przystąpiwszy do zjednoczenia, zasiadł na arcybiskupiej katedrze Sokolskiego. Do szerszych jednak i ogólniejszych rezultatów dotrzeć już nie zdołano. W ogólności, zjednoczeniom wiodło się jako tako, dopóty tylko, dopóki na półwyspie Bałkańskim przemagał wpływ dyplomacji zachodniej; od czasu atoli, jak książę Gorcezakow, w sławnej swej kampanji r. 1863, rozbił koalicję anglo-franko-austriacką, chcąc niedoleżnemi pogroźkami utrzymać chwiejający się urok wojny krymskiej — roboty wszelkie stronnictwa młodych popadły w widoczne omdlenie. Nadeszła później sprawa egzarchatu bułgarskiego (hierarchji kościelnej, niezależnej wprawdzie od patriarchy

*) Ob. list z Wrocławia w N-rze 44 «Kraju» r. z.

carogrodzkiego, ale nie uznającej też i zwierzchnictwa rzymskiego); nadeszła w końcu wojna 1877—78 i Cankow, jak to mu dziś słusznie wytknęły «Mosk. Wiedomosti», kapitulować musiał. Czy szczerze? czy na długo?... Inna to już kwestya, nad którą nie wypada zastanawiać się obecnie.

B. S.

Lwów, 5 lutego n. s.

(z kół rusińskich).

Uwagi pracy mińskiej i polskiej z powodu sprawy gimnazjum w Przemyslu. Działalność «Proświty». Programowe przemówienie.

Wynik głosowania sejmowego nad wnioskiem p. Romańczuka w sprawie utworzenia drugiego rusińskiego gimnazjum w Przemyslu, wywołał w prasie galicyjskiej żywe kontrowersje. Jak już poprzednią razą zaznaczyłem, «Dilo» wystąpiło z żądaniem do rządu, by rozwiązał «niesforny» sejm i przeprowadził nowe wybory, z którychby wyszła większość, skłonniejsza do pojedynczej z rusinami akcyi. Żądanie to atoli pozostało bez echa w innych organach, przeciwnie, «Nowy Prołom» wystąpił przeciw niemu wyraźnie, zaznaczając, że toby się rusinom na nie nie przydało, gdyż nowe wybory wprowadziłyby do sejmu niewątpliwie taką samą większość. Natomiast obstaje «Nowy Prołom» za swoją, oddawna głoszoną *idée fixe*, żeby posłowie rusińscy wystąpili z sejmu i rozpoczęli w kraju wielką i systematyczną agitację za podziałem Galicji na dwie prowincje—polską i rusińską. Rzecz oczywista, że i ten wniosek awanturniczy nie spotyka nawet poważnej dyskusyi w prasie rusińskiej, bo o jego niewykonalności wiedzą najlepiej ci, którzy stoją najbliżej do jakiegokolwiek bądź praktycznej działalności w kraju.

Prócz «Nowego Prołomu», wystąpił przeciw żądaniu «Dila» (nie licząc już krakowskiego «Czasu»), także «Kuryer Lwowski». W artykule «Dilo» nie prosi, lecz grozi, jak gdyby w państwie konstytucyjnym ktoś był zobowiązany prosić o to, co mu się prawnie należy. Prawda, nie wynika z tego, żeby polityka grożenia tem samem była wskazana, i «Dilo» zdaniem mojem rzeczywiście popełniło nietakt polityczny, uciekając się do groźby, że jeżeli żądania rusinów nie będą w obecnej chwili spełnione, mogą w Galicji zająć fakty, za które redakcyja nie chciałaby brać na siebie odpowiedzialności. Na żadne podobne fakty wskutek ostatniego głosowania sejmowego się nie zanosi i groźby «Dila» nikt na serio nie brał, lecz skutek jej był wręcz przeciwny zamiarowi, bo dała ona powód «Czasowi» do napisania, że «słaba musi być u tych rusinów wierność i lojalność względem państwa i dynastyi, kiedy lada niespełnione życzenie może ich posunąć aż do ciskania groźb podobnych».

Jeszcze ważniejszymi dla nas są konkluzje, do jakich w tej polemice doszedł «Kuryer Lwowski». Uderzał on głównie na to, że «Dilo» odwołuje się do rządu i w celu uzyskania swych żądań, nie zwraca się do polskich demokratów. Lecz w tymże trakcie wygłosił «Kuryer» ostrą filipikę przeciw «Dilu» za niejasność jego programu i zakończył taką alternatywą: «Znamy tylko dwa rodzaje rusinów: albo takich, co idą ręką w rękę z Rosyą i identyfikują się z wielkorusami, albo też takich, co pragną iść wspólnie z polakami; niechże «Dilo» powie raz wyraźnie, do którego rodzaju należy». A więc autor artykułu w «Kuryerze» (śmiejmy przypuszczać, że nie redakcyja), nawet nie przypuszcza trzeciej możliwości—samodzielnego występowania rusinów i wobec wielkorusów i wobec polaków. Lecz w takim razie pocóż gadać o jakimkolwiek pozostawianiu rusińskiej odrębności narodowej, jeżeli rusini *muszą* iść albo w jeden albo w drugi bok, a nie mogą iść swoją własną drogą? Zdaniem mojem podobne enuncjacje, chociażby nawet *in der Hitze des Gefechtes* wyrzeczone, bardzo kompromitują sprawę solidarności między rusinami i demokratami polskimi. Żądają polacy od rusinów gwarancji, że ci, wzrósłszy w siłę, nie użyją tej siły na szkodę polaków, słuszna więc, żeby i polacy dawali rusinom gwarancję, że

chcą z nimi postępować na podstawie narodowej równorzędności, nie zaś na podstawie takiej unijającej alternatywy, jak ta, którą wystrzelił «Kuryer Lwowski».

Zaznaczyłem już, że powyższą enuncjację bądź co bądź sympatycznego dziennika lwowskiego uważam za wyskok jakiejś indywidualnej fantazyi, a nie za wyraz powszechnej opinji. Przekonywa mi o tem mowa p. Romanowicza, wygłoszona ongi we Lwowie w jego sprawozdaniu poselskiem. Przedstawił w niej sz. poseł sprawę rusińską w wyrazach pełnych serdecznego ciepła, a założenie drugiego gimnazjum rusińskiego jako akt sprawiedliwości, korzystny nie tylko dla otrzymujących, lecz uszlachetniający także tych, którzy dają. W równie sympatyczny i jasny sposób przemówiła o sprawie rusińskiej także «Nowa Reforma» w swych posejmowych artykułach.

D. 2 lutego odbyło się we Lwowie walne zgromadzenie członków Towarzystwa «Proświta». Przedstawiałem już dawniej pożyteczną działalność tego Towarzystwa, mogę więc obecnie poprzestać na podaniu kilku ważniejszych szczegółów. Towarzystwo to liczyło z końcem 1886 roku około 1,500 członków, od których w tym roku wpłynęło 1,402 złr. 50 kr. wkładek. Nowych członków przybyło w 1886 r. 196, a między nimi 54 czytelników ludowych i bractw cerkiewnych. Dochodów miało Towarzystwo 5,224 złr. 20 kr., zaś wydało: na wydawnictwa 2,422 złr. 36 kr., na administrację 951 złr. 29 kr. i 816 złr. 22 kr. na inne wydatki, razem 4,189 złr. 87 kr. Za resztujące 1,034 złr. 33 kr. zakupiono jeden list zastawny Tow. kred. ziemsk., który włączono do żelaznego funduszu Towarzystwa, wynoszącego obecnie 14,600 złr. Towarzystwo wydało w ubiegłym roku 6 książeczek popularnych w 15,000 egzemplarzy; z 5 książeczek tegorocznych rozszerzono między ludem 8,674 egzemplarzy, ogółem zaś rozszerzyło Towarzystwo w 1886 r. ze swych wydawnictw (95 numerów) 19,617 egzemplarzy. Prócz tego rozsprzedała «Proświta» 10,000 egz. modlitewnika, przełożonego na mowę ludową i zarządziła obecnie nowe wydanie w 20,000 egz. Świeżo uporządkowana biblioteka Towarzystwa w zeszłym roku z 636 książek wzrosła w jednym roku do 1,786 dzieł w 2,237 tomach. Zrobiono też początek do założenia muzeum.

Zgromadzenie zagał prof. Emil Ogonowski, długoletni prezes Towarzystwa poetycznym przemówieniem, w którym porównał obecny los rusińskiej sprawy do bajdaku, przepływającego przez groźne porohy Dnieprowe i nawiązując do świeżej uchwały sejmowej w sprawie gimnazjum rusińskiego, wskazał jako punkt wyjścia do uregulowania rusińsko-polskich stosunków w Galicji na tę ugode, jaką zawarli byli w r. 1848 w obliczu zjazdu słowiańskiego w Pradze reprezentantami polskimi pod przewodnictwem ks. Jerzego Lubomirskiego i ks. Lwa Sapiehy.

Iwan Franko.

Toruń, 24 grudnia n. s.

W sprawie statystyki w Poznańskim.

Z rycerskimi cnotami nie chodzą w parze cnoty kupieckiego stanu. Szlachcic, poświęcający chętnie życie dla kraju, nie prowadził na swej zagrodzie czy na szerokich włościach dokładnych ksiąg rachunkowych. Stan mieszczański taką drobną, odosobnioną i zahukaną stanowią część społeczeństwa, że właściwości jego nie mogły się udzielić masie rolniczemu narodu—szlachcie. Charakteryzował ją też zawsze brak rachunkowości i odzwierciedlał się w życiu państwowem... «Rzeczpospolita—mówi Höpffe w «*Verfassung d. Rep. Polen*»—nie posiadała pierwszego warunku do przedsięwzięcia skutecznych środków około podniesienia dobrobytu—urzędowej statystyki. Zdanie nieprzyjaznego niemieckiego historyka potwierdzają nowe badania. Były tam zaczątki, próby państwowej rachunkowości, spowodowane zarządem skarbu jeszcze za ostatnich Jagiellonów, ale się nie rozwinęły. O statystyce ludności mowy nie było; szlachta bała się, jak dziś czę-

sto jeszcze boi się chłop ciemny, obrachowań wszelkich, których powodów nie była zdolna zrozumieć. Przy pierwszym akcie dramatu, z końca XVIII wieku, nie posiadano nawet dokładnej karty obszarów rzplitej, nie wiadomo ile jej ziemi ubywa. Jak na wszystkich polach, tak i na tem odłogiem leżącym polu statystyki zapanował w chwilach ostatnich ruch gorączkowy. Ukazał się nawet pierwszy bilans przywozu i wywozu rzplitej. Było to jednak zapóźno! Ogłoszono upadłość—kiedy po bezowocnych, gwałtownych porywach, w których resztki materialnych zasobów i sił marniały, zabrano się nareszcie do spokojnej uprawy roli, do dorobku drogą pracy; nie wyzyskano zdaje się jeszcze i dzisiaj dostatecznie widnej z dziejów nauki i nie zastosowano się do położenia. W czasie, kiedy wogóle każdy rachuje, porównywa, kiedy buchalterya niezbędna jest dla jednostki i dla jej zbiorowisk, nie wystarczają cnoty rycerskie, zapal i poświęcenie—do ratowania społeczeństw. Kto nie przyswoi sobie koniecznych do istnienia właściwości, uleść musi w walce o byt. Osobniki bez rachunkowości giną, gniecione przez kupieckich sąsiadów.

Mamy szczególnie na myśli w ciężkim położeniu znajdujące się *Poznańskie*—ogarniamy tem słowem i Księstwo i Prusy Zachodnie i Szląsk. Ukażą się tam w prasie wkrótce poglądy na rok ubiegły, rodzaje bilansów dochodu i rozchodu polskiego społeczeństwa. Myliłby się jednak, ktoby w nich dotychczas szukał cyfr. Bilanse to bez liczb, nie kreślone ręką ogólnego gospodarza, ale raczej romantyka-poety; dużo w nich serca, uczucia, bólu nad stratą, gorących słów otuchy, ale niema liczb, tylko słowa i słowa. Trzy lata temu omawiając pracę umieszczoną w «Kraju» «Siły ekonomiczne kraju zachodniego», pisał wprawdzie (№ 258, r. 1883) «Dzien. Pozn.» «Niemięj ważną dla nas rzeczą wiedzieć, gdzie jesteście, ilu nas jest, jakimi materialnymi i intelektualnymi zasobami rozporządzamy, jaką cyfrową i liczbową pozycyą figurujemy w olbrzymim budzecie wielkiej rodziny narodów europejskich. Dokładna znajomość takich dotykanych, faktycznych danych rzeczywistości, wiadomości, na których nam zbywa, prawdę powiedziawszy, nie jest wcale zbyt cennym regulatorem naszej wielkiej i małej polityki». Jakkolwiek w położeniu Księstwa byłoby bezwątpienia lepiej ograniczyć się do «małej» polityki i do zbadania tymczasowo stosunku do jednego tylko, najbliższego członka «wielkiej rodziny narodów europejskich»,—jakkolwiekby wreszcie można wymagać uznania tej prawdy, że *dokładna znajomość faktycznych danych* jest nie tylko «wcale nie zbyt cennym», ale nawet *koniecznym* regulatorem naszej wewnętrznej pracy,—to powyżej zacytowane słowa dziennika pozostaną w każdym razie dowodem nie zapoznania pctrzeby statystyki.

Napróżnobyśmy jednak szukali czy to w literaturze, czy w *życiu społecznym* Poznańskiego, objawów, króreby tym słowom odpowiadały. Niema pracy, któraby przedstawiała nam systematyczny, na cyfrach oparty stan społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. Było tylko kilka zakusów przedstawienia jednej strony stanu społecznego, jak np. obszaru własności większej, ale te próby ukazały się w miesięcznikach Krakowa i Warszawy, które wobec znanej pod tym względem obojętności literackiej Poznańskiego, pozostają nam nieznanymi. Publicystyka nie pomija wprawdzie zupełnie prac statystycznych niemieckich nas się tyczących, sprawozdania z nich giną jednak w powodzi artykułów i korespondencyj «wielkiej polityki»; widoczny brak określonego planu w podawaniu tych zdobyczy niemieckich i brak należytego wyzyskania ich, opracowania samodzielnego. Niema wreszcie samodzielnego systematycznego usiłowania gromadzenia danych statystycznych, są co najwięcej luźne zapędy w tym kierunku, ale i tych mało i mało zyskują uznania i poparcia. I tak przed trzema laty powzięło Towarzystwo młod. przemysłowców w Poznaniu zamiar zebrania danych, tyczących się przemysłu polskiego w Księstwie. Wynik pierwszych usiłowań—tablice statystyczne, ogłoszone w kalendarzu

Tow. na rok 1884—nie mógł być naturalnie zadawalniającym, powinien był jednak znaleźć uznanie, chociaż słowa zachęty. Tymczasem poważne organy bodaj nawet nie wspomniły o tej jutrzence nowej pracy. Szereg Towarzystw, w które Księstwo obfituje, ogłasza roczne sprawozdania; znaleźć w nich można małą wiązkę co najważniejszych cyfr, ale cóż kiedy i te nie zawsze dokładne, kiedy np. nie wszystkie spółki zarobkowe przesyłają sprawozdania patronowi! Niektóre Towarzystwa nie pojęły dotychczas swego na tem polu zadania, jak Towarzystwo centralne rolnicze. A mogłoby ono wiele zdziałać, mogłoby już to w różnych sprawozdaniach, już to w osobnych, zbiorową pracą wydanych rozprawach, dostarczyć niemało materiału statystycznego, tyżąc się naszej większej własności (zob. «Die statistische Aufgabe der landwirtschaftl. Vereine» Hildebrand's Jahrbücher Band I).

Jeszcze i dziś więc, po trzech latach, możemy powtórzyć za «Dz. Pozn.», że «zbytnie nam prawdę powiedział» na danych statystycznych, możemy też i dodać, że nic prawie od tego czasu na tem polu nie zrobiono. Z mało jeszcze wiemy o sobie. Świeci nam cel przed oczyma, idziemy ku niemu ze słowem pracy na ustach i znaczymy drogę czynami rąk, ale zapominamy o tem, aby jak najmniejszą ilością pracy jak najwięcej osiągnąć korzyści. Księstwo pracuje, pokrywa się siecią Towarzystw, których usiłowania jednocy wspólny cel: podniesienie dobrobytu i oświaty. Nie zadajemy sobie jednak pytania, czy to wystarcza, czy wyniki tej pracy nie stałyby się większymi, gdyby była wspierana przez cyfry, gdyby dane statystyczne jej przewodniczyły, wykazując, w jakim kierunku i na jakim miejscu najwięcej potrzeba sił wyteżyć, gdzie i jaki rodzaj pracy najpożyteczniejszym będzie.

W państwie pruskim rządowa statystyka nie wystarcza pod tym względem dla podanych polskiej narodowości. Nie dowiedzą się oni z niej o rozprzestrzenianiu się przemysłu, o stanie rolnictwa, o siłach ekonomicznych polskich, nie dowiedzą się o rozszerzaniu się czy uszczuplaniu ludności, o wzroście czy zmniejszeniu się liczby członków inteligencji polskiej. Gdzie jednak usiłowania rządu nie zaspokajają potrzeb społeczeństwa, tam społeczeństwo dopomaga sobie *samopomocą*. Niema kraju, gdzieby, pomimo trojski rządu o statystykę, nie istniały stowarzyszenia prywatne nią się zajmujące. Można za ich ojczyznę uważać Anglię, gdzie je wcześniej bardzo pozakładano i gdzie ich działalność była może najznaczniejszą. Ale i we Francji i w Niemczech istnieją stowarzyszenia prywatne statystyczne. Dalej na wschód to samo. W Warszawie Tow. popier. przem. i handlu gromadzi statystyczne dane(?) Istnieją komitety statystyczne i dalej w Rosji. Usiłowania te idą ręką w rękę z rządowymi, wspierają się nawzajem.

Tem więcej powinno niezwykajne położenie, w jakim się społeczeństwo poznańskie znajduje, dodawać bodźca do pracy na tem polu. Niechby było jednym z głównych zadań tamtejszej publicystyki wiadomości statystyczne zbierać i podawać, ale nie na surowo, tylko po opracowaniu, po ułożeniu z nich poglądu na stan społeczeństwa w porównaniu z obcym; niechby przeglądy roku ubiegłego wykazywały cyframi, jakie zaszły zmiany: na gorsze czy na lepsze we wszystkim, nawet i w tem, o ile zwiększyła się liczba medyków, adwokatów, gdzie ich najwięcej a gdzie niema i t. d. Niechby publicystyka pod tym względem przystosowała się jeszcze więcej niż dotychczas do odrębnych stosunków, w Księstwie panujących. Na innym polu, w sprawach szkolnych np. pojmuję ona doskonale swoje zadanie. Niechby Towarzystwa poznańskie rolnicze i przemysłowe zajęły się statystycznymi badaniami; odbywać się one mogą stosownie do organizacji Towarzystwa oddziałami, na niewielkich obszarach ziemi; co do przemysłu, to potrzebny co prawda przeprowadzenia centralizacji zarządu Towarzystw przemysłowych. Przy umiejętnym wyzyskaniu może często być pomocną statystyka rządowa. Prawda, że cała ta praca łatwiej jest, że wymaga umiejętnego

kierownictwa przez ludzi fachowo wykształconych. Ponieważ jednak — powtarzamy — każde wyjątkowe, odrębne położenie wymaga odrębnych instytucji, przeto jako najważniejszy postulat stawiamy zawiązanie się *komitetu*, rodzaju biura *statystycznego*. Miałoby ono za zadanie udzielać wskazówki, układać formularze, opracowywać materiały, publikować prace, wydawać mapy statystyczne. Wszystko to dźiałoby się w małym zakresie i nie jest niemożliwym; nie mieszkamy przecież na ogromnych obszarach i nie jest nas zbyt dużo w Księstwie. Potrzebny byłaby prawda pieniędzy; w części dostarczyłaby ich w przyszłości sprzedaż publikacji, przeważnie trzeba by się jednak uciec do bezpośredniej pomocy społeczeństwa. Ponośi ono już ciężkie narodowe podatki i to często na instytucje problematycznej wartości, jak Tow. obrony prawnej, sądząmy jednak, że stałoby go jeszcze i na niewielką pomoc w tym razie. Najwięcej chodzi tutaj jednak nie o pieniądze, ale o ludzi, ludzi zdolnych i dobrej woli. Tych jeszcze znaleźć w Księstwie. Wymieniamy D-ra Romana Szymańskiego, który, rozpoczynając swą działalność publicystyczną pracami statystycznymi o ludności polskiej zaboru pruskiego, zaniechał ich niestety i dziś jako redaktor «Orędownika», marnuje swój talent na żółciową polemikę. Jest znany w nauce ze swych poważnych prac Dr Witold Skarżyński, bezsprzecznie pierwszy ekonomista Poznańskiego, człowiek wielkich zdolności. Przy zbieraniu danych statystycznych przez Tow. przemysłowe, cenno mu dawał wskazówki dr. Zygmunt Celichowski, doskonały znawca spraw małego przemysłu. Wielce zasłużony patron związku spółek zarobkowych ks. Augustyn Szamarzewski, pracuje już jako redaktor ogólnego sprawozdania z działalności spółek na polu, o którym mówimy. Inny duchowny jest podobno rzeczoznawcą w sprawie stosunków mniejszej własności. Można by wyliczyć wielu innych.

Po latach może już kilku okazałyby się korzyści nowej pracy. Dostalibyśmy się do prawdy, może czasem smutnej, ale zawsze lepszej niż ułuda, doszlibyśmy do świadomości siebie, dowiedzielibyśmy się, *gdzie i jak pracować, gdzie i jakich ludzi, jakich zawodów* potrzeba, rzucilibyśmy światło na kroki naszej pracy, mielibyśmy szereg wskazówek dla niej, poznalibyśmy siebie, położenie nasze stałoby nam jaśniej przed oczyma.

Podajemy te myśli społeczeństwu Poznańskiego do rozpatrzenia w chwili dzisiejszej.

Z. Z.

Z nad ujść Wieprza, 16 stycznia n. s.

Obecny stan większej i małej własności. Zapowiedź nieuniknionej likwidacji ogólnej. Czasy przedmiotowe.

Dziwna martwota owładnęła w obecnym czasie wszystkie warstwy naszego społeczeństwa; wszyscy zdają się być strwożeni, jakby wyczekiwali chwili, w której wpaść przyjdzie w przepaść, nad którą się naraz ujrzą. Nigdzie oznaki życia, nigdzie walki ani nawet próby otrząśnięcia się z biedy, jaka zapanaowała na wszystkie strony. Nieledwie że słycać zgrzyty kół maszyny społecznej, która się popsuła, funkcjonuje zaledwie i z trudnością się obraca. Apatyę tę wywołała niezaprzeczenie panująca dzisiejsza stagnacja, tem dotkliwsza, że spotkała nas nieprzygotowanych na nią, — że spadła raptownie. Zejdźmy do niektórych szczegółów smutnej tej historii.

Po uszczupleniu przed inteligencją naszą pola pracy publicznej, nie pozostało — w latach ostatnich — nic innego, jak rzucić się na drogi ekonomiczne. Zabraliśmy się, jedni do fabryk, drudzy do handlu; ztąd zaczęły po miastach a nawet po wsiach powstawać sklepy, firmy handlowe chrześcijańskie; inni rzucili się do kupna ziemi, która wskutek coraz zwiększającego się na nią popytu, a coraz tańszych kapitałów, coraz liczniej powstających przedsiębiorstw akcyjnych, Towarzystw kredytowych miejskich, banków i t. p., doszła do cen dotąd niepraktykowanych. Mało kto obliczał, co ta ziemia dać może, szło tylko, aby ją posiadać, w nadziei nowej podwyżki cen na nią, wreszcie w przekonaniu,

że w ostateczności zawsze się znajdzie ktoś, komu się ją odstąpi bez straty. Tym trybem powstał formalny handel ziemią. Przenikliwszym nie trudno jednak było przewidzieć, że lada klęska, nieurodzaj, stagnacja, wytworzy w rolnictwie tutejszem krach, tem dotkliwszy, że posiadłości nasze większe obciążone były wierzytelnościami, nieraz do 80% ówczesnej ceny dochodzącymi. Oszolnienie powszechne było przecież tak wielkie, że tylko bardzo odważni, i to zrzadka, podnosili swój głos ostrzegający przeciw płaceniu nadmiernej ceny za ziemię, która nawet przy najlepszych warunkach nie mogła dawać odpowiedniego odsetka. Sprzedający nie chcieli wskazywać, co otrzymują z majątków, powoływali się natomiast przy sprzedaży na ceny, jakie w danej okolicy otrzymywano za rozparcelowane folwarki, sprzedane włościanom nieraz, co prawda, na warunkach takich, że po dziesięciu nie są one wykonane i już zrodziły masę wzajemnych pretensyj, procesów; nominalnie atoli, wobec ulg wszelkiego rodzaju, płacono ceny, praktykowane chyba w Belgji. Przeniesiono kapitały, znajdujące się w rękach ludu naszego, sądzono, że te są niewyczerpalne, liczone na nie bez końca; tymczasem dokonane rozparcelowanie jednego-dwóch majątków w okolicy wyczerpywało odwieczne oszczędności naszych włościan, którzy w dodatku łożyli na te operacje nietylko swoje, ale i pożyczane od innych zasoby. Nabywcy parceli liczyli wiele na zarobek, na dochówek i wyprzedaż inwentarza, lecz zasoby topniały wkrótce, inwentarz spadał w cenie, zarobki z wyniszczonych lasów zmniejszyły się tak, że obecnie włościanie nasi, narówni z nabywcami własności większych, ujrżeli się w stanie nie do pozazdroszczenia — z tą tylko różnicą, że pierwsi, przy nader ograniczonych potrzebach, zawsze wyżyć potrafią na swoich kilku morgach, wtedy gdy więksi posiadacze przy tradycyjnym trybie swojego bytu, nietylko że nie otrzymują odsetków z włożonych w ziemię kapitałów, lecz grubo dopłacać muszą niemal do każdego korca wyprodukowanego zboża.

Tym sposobem, albo ostatecznie zasoby idą na utrzymanie powszednie, albo też, jeżeli tych niema, giną ostatecznie włóki lasów. Wyprodukowane na większych obszarach zboże, zaledwie przy dzisiejszych czasach wystarcza na opłacenie służby i najmu; inwentarze zeszyły do cen, o jakich niegdyś dowiadywalibyśmy się z pism, jako o istniejących gdzieś w «zapadłych» kątach, i to nie tutejszego kraju. Nigdy nie przypuszczaliśmy, iżby cena młodej, cieliej krowy, mogła u nas zejść do 10 rubli, wołu do 20 rs. Gospodarstwom, które swój dochód opierały nie na ziarnie lecz na chowie inwentarza, grozi z tego powodu również ruina. Fabryki pomocnicze w gospodarstwach, jak np. gorzelnie, krochmalnie, olejarnie, przestały funkcjonować. Od pewnego czasu nawet nabywcy ziemi znikli zupełnie, a włościanie tak chciwi na ziemię, stronić od niej zaczynają — nie mając jej za co kupować; słowem sprzedaż z wolnej ręki nietylko folwarków, ale osad włościańskich, zupełnie ustały, subhastacje zaś mnożą się bez końca; w tym ostatnim razie majątki i osady nabywają z konieczności wierzyciele bliżsi — gdy dalsi spadają, wytwarzając z siebie nowy proletariat.

Stoimy tedy wszyscy nad przepaścią, a charakterystyczniejsze to, że się wstydzimy przyznać do stanu, w jakimy popadli. Kryjemy się sami przed sobą i w milczeniu, z założonemi rękami, czekamy co dalej będzie. Na nieszczęście, trudno się spodziewać czegoś lepszego. Dalsze pogorszenie zapowiada się bowiem coraz wyraźniej — i w końcu doprowadzić musi do ogólnego przewrotu ekonomicznego. Większe własności poupadają, zamieniają się w drobne, których zadaniem będzie produkcja na własne utrzymanie; fabryki, pochłaniające masy kapitału, nie czekają stagnacji, kapitały rozproszą się na wydatki bieżące, pieniądź zdrożeje i wtedy wypadnie wytwarzać całkiem nową sytuację ekonomiczną, tym razem już opartą na innych, owiele demokratyczniejszych zasadach. Zdamy zresztą w tym kierunku nietylko my, lecz cała Europa krokiem przyspieszonym.

O ile się zdaje, rządy nawet pogodziły się z tą koniecznością i uznały za stosowne nie sprzeciwiać się «niezbędnemu złemu» — według dawnego rozumienia rzeczy. Projekty rozmaitych ustaw socjalnych, rozciągających opiekę nad ludem i jego interesami, najlepszym są tego dowodem. Trudno przewidzieć, zdaje się jednak, że wojna, wisząca od niejakiego czasu nad horyzontem Europy, popchnie i przyspieszy owe przeobrażenia. Tymczasem zaś, rozpatrując się w położeniu rzeczy z bliska, na gruncie praktycznym, wypada postawić pytanie, co się mianowicie czyni dla tego, by nowe warstwy, przeznaczone zastąpić dawniejsze w roli cywilizacyjnej, godnie i z pożytkiem większym sprostały swemu zadaniu? Stawiamy pytanie dla tego, że ani prac, ani nawet zagadnień cywilizacyjnych, uszlachetniających, naokół siebie nie widzimy wcale. I ta to właśnie pustka już nietylko przedmiotowa, lecz w duchu, wyradza ogólną pośród nas obawę czegoś niewiadomego a nieuniknionego: kaktaklizmu jakiegos, który przyjdzie i zmiecie dawny tryb życia, dawne ideały i pożądania, postawiwszy na to miejsce rojowisko ludzi, pochłoniętych jedyną troską zdobywania z dnia na dzień kawałka chleba.

Wracając tedy raz jeszcze na ten grunt chlebowy, powszedni, trzeba w końcu zaznaczyć i to, że szanse czy to lepszych, czy gorszych na przyszłość widoków nie w jednakowy sposób rozkładają się pomiędzy strony dotknięte. Kiedy większa nasza własność, dźwigająca na sobie ciężar pożyczek Towarzystwa, oprócz wierzytelności innych, obciążona jest: a) podatkami dochodzącymi do rubla z morgi, b) składkami na administrację gminną nawet z przestrzeni serwitutowych, nareszcie c) opłatami od ubezpieczeń w większym daleko rozmiarze od tych, do jakich zobowiązana jest własność mniejsza, — tej ostatniej, obok ulg dawniejszych, przybija nowa jeszcze instytucja: bank włościański. Zasady nowej tej instytucji włościańskiej nie są jeszcze znane, ale bądź co bądź tworzy się ona w celach zwiększenia drobnej posiadłości; tym trybem przybija większej własności konkurent, pretendujący do zastąpienia i do wymiany jej na własność drobną, w miarę zaś tego ubywa pole działalności dla klasy inteligentnej. Ta ostatnia cóż w końcu z sobą pocznie? Trudno do prawdy przewidzieć. Poprzestać na gospodarce drobnej, skoro się nie umiało utrzymać przy większej? Zapewne; tylko że zagonowa owa własność, przy najusilniejszej pracy i największej oszczędności nie da tyle dochodu, izby zabezpieczyła *nieodzowne potrzeby ucivilizowanego członka społeczeństwa*. A jednak wszystko zdaje się zapowiadać, że przyszedł ten porządek społeczny pchnie nas wstecz aż na krańcowe stanowisko chłopawyrobnika. Przedziemowitowe nastaną czasy...

Rolnik.

Kamieniec pod., 20 stycznia v. s.

Spadek po starym roku. Cukrownictwo. Oficyaliści prywatni. Wyprowadzenie ziemi. Sprawy miejskie. Jan Greim.

W pierwszej korespondencji bieżącego roku wypadłoby rachunek ubiegłego, jego starszego brata zsumować. Niewesoły to wszakże rejestr, jak nie wesoła chwila bieżąca i pod względem warunków ekonomicznych i nawet pod atmosferycznym względem: zimy tak jak nie mamy, komunikacje przerwane...

Cukrownictwo wycofuje się ze szranków przemysłu krajowego, hasło do odwrotu spestrzegamy na całej linii i w naszej guberni to samo. Na początku ubiegłego roku funkcjonowało u nas fabryk 48, ku końcowi jego nie doliczyliśmy się 4: dwie uległy pożarowi, mianowicie: Zalewańszczyzna jeszcze przed kampanją, Kordelówka podczas kampanji, obie w powiecie winnickim. Dwie inne w powalckim. Pobereże i Gruszka przystąpiły do likwidacji interesów, a przedostatnia nawet z wielką podobno stratą akcyonaryuszów. Jeżeli wierzyć statystyce, we wszystkich 48 fabrykach pracowało 17,328 robotników, w przecięciu więc na cztery przypada 1,444, pozostawionych bez chleba, a w ich liczbie, co najmniej 140 wyższych

oficyalistów, do nieszczęsnego uprzywilejowanego stanu należących, wyrzuconych na bruk, jak wyrzuconych zostało sporo ich kolegów, z racji oszczędności, zaprowadzonych w gospodarstwach rolnych z powodu «ciężkich czasów».

Jestem oficyalistą, choć względnie zabezpieczonymi ze smutkiem patrzę na los moich braci, skazanych na poniewierkę. W żalu tym jednak proszę nie upatrywać pretensji do chlebobawców, boć oni także muszą bronić zagrożonego stanowiska, opędzać się prześladowającemu ich widmu niedostatku... mam atoli trochę do wyrzucenia społeczeństwu, które nie obmyśli środków ratowania albo zapewnienia choćby najskromniejszej doli tym «białym murzynom». Do niedawna mieliśmy pośród nas trzy kategorie ludzi, zasługujących na pożałowanie z powodu ciężkich warunków bytu, mianowicie: urzędnicy pocztowi — ci już w części usatysfakcjonowani zostali; czynszownicy, — ci wkrótce pasowani będą na obywateli ziemian i wreszcie oficyaliści prywatni; na tych chyba jeszcze nie przyszła kolej. Wprawdzie spotykamy szlachetne usiłowania niektórych właścicieli większych posiadłości; są to jednak objawy pojedyncze, a nam idzie o ogół, o całą warstwę, która w prowincji naszej liczy co najmniej dziesięć tysięcy reprezentantów, poczynając od skromnego pisarza tokowego, a kończąc na panu «komisarzu» i dyrektorze fabryki cukrowej. I temu nie przeczymy, że jest to chwila najniewdzięczniejsza dla przeprowadzenia choćby skromnych reform, mających na względzie zapewnienie kawałka chleba legjonowi, pełniącemu służbę w wiejskiej administracji, gdyż i sami chlebobawcy często sobie poradzić nie mogą.

Ze tak jest, za dowód posłużyć może choćby to wyprzedawanie ziemi. Mamy przed sobą statystykę kamienieckiego powiatu z dwóch lat ostatnich; z niej się dowiadujemy, że w tym okresie czasu przeszło 12,000 dziesięcin ziemi zmieniło właścicieli. Któż są nabywcy? liczebnie najwięcej szukać ich należy pośród kmieci rzeszy: włościanie albo się wiążą w towarzystwa i w bankach szukają zapomogi, albo na własną rękę czynią zakupy. Otóż towarzystw takich uformowało się 8, w skład ich weszło kmieci około 500, nabytek wynosi 2,234 dziesięcin. Pojedynczych kmieci nabywców jest 53, z nich trzydziestu mniej niżli po dziesięcinie kupiło, dwunastu od 1,5 do 97 dzies., a jeden, mianowicie kmieć z Kitajgroda, pod Kamieńcem położonego, (bo Kitajgrodów jest kilka), p. B. nabył w trzech schedach 1,662 dzies. (Lankoroń, Andrzejówka i część Ciołkowie), wszyscy zaś razem 2,700 dzies. Mieszczan przedzierżgniętych w ziemian mamy trzech tylko w kamienieckim powiecie, a ci władają od niedawna 146 dziesięcinami. Kler wschodni jest pięknie reprezentowany: sześciu plebanów wiejskich nabyło 1,480 dziesięcin. Posiadacze nowi, do uprzywilejowanego należący stanu, urzędnicy, wojskowi, adwokaci w liczbie 13 nabyli 6,070 dziesięcin ziemi. Naturalnie, że bieda zmusiła do wywłaszczenia drobniejszych ziemian, stanowiących niegdyś tak zwane kolokacyjne wioski; z większych osad trzy tylko uległy temu losowi, mianowicie: Kupin (1,015 dzies.), Serwatynce (842 dzies.) i Skipcze (1,788 dzies.), zakolonizowane przez Herburtów, przeszły potem do Kalinowskich...

W mieście jest także nie lepiej: drobnych bankructw pełno, niewypłacalność nawet się po kątach nie chowa, chodzi spokojnie po ulicach, stała się powszednią. To też koncerty i wieczorki bardzo wprawdzie nieliczne, nie bacząc na ich cele piękne, bo pomoc uczącej się młodzieży — chudo i pusto wyglądały. Za to municypalność dawała oznaki życia pocieszające: na schyłku ubiegłego roku odbywały się cowieczorne posiedzenia, jeżeli nie burzliwe, to bardzo ożywione. Rzeczą dotyczyła budżetu miasta, jego dochodów i wydatków; przechodziła zwykle dawniej bez protestu, ojcom rozdawano pięknie drukowane gotowe już pozycje z odnośniami cyframi, jeden z członków zarządu czytał je; inni w milczeniu chwalebnie przystawali na wszystko; i nie dziwnego: taka to rzecz naturalna. Reprezentanci naprzykład,

zaszczytzeni zaufaniem patrycyatu, głoszą, że w r. 1887 da miasto dochodu 95,987 rs. kop. 27, wydatek spodziewany wynosi 93,040 rs. 18³/₄ kop. Proszę uważać pilnie, jaka punktualność — ³/₄ kop.! Czyż można więcej wymagać? przychód nietylko pokrywa wydatki, ale w ostatecznym rezultacie daje przeszło 1,000 rubli reszty. Opozycja jednak i tu znalazła płamę, a składa się ona już nie z jednego jak dawniej obywatela, ale z kilkunastu. Otóż dowiodła ona, że preliminarz dochodów ułożony jest błędnie, wypełniony pozycjami, nie zrealizowanymi dotąd nigdy, że dla zadośćuczynienia wydatkom, niby równającym przychodowi, w czterech latach ubiegłych ekspensowano pieniądze ze sprzedaży ziemi i domu wpływające do kasy, że w ten sposób przeszło 34,000 rs. rozszafowano, że jeżeli podobne gospodarstwo potrwa dalej, a majątek miejski wyprzedany zostanie, wówczas obywatele miejscy ockną się wobec wcale niemilej ostateczności, że właściwie dochód miejski nie przekracza 82,000 rs., więc do tego trzeba stosować wydatki, także bardzo nieprawidłowo ustosunkowane; bo kiedy naprzykład koszt zarządu wynoszą 19,55%, wówczas jednocześnie miasto wydaje na rzecz oświaty 3,62%, a na sanitarne urządzenia 1,21%. Musiało jednak w tem wszystkim być trochę prawdy, kiedy rajcowie zgodzili się, pomimo silnego protestu, na pewne poprawki w wykazie dochodów.

I znowu na zakończenie nad świeżo usypaną mogiłą was zatrzymuje: na początku grudnia umarł Jan Greim, wychowaniec petersburskiej akademii sztuk pięknych; chorobę piersiową przywiózł z nad Newy, wybierał się na południe... zapóźno! Talent to niezaprzeczenie niepozważalny, tyle płócien w ciągu lat kilku rozrzucił po świecie, tyle nieurzeczywistnionych projektów zabrał z sobą do grobu; niewymownym smutkiem napawa nas ta nowa strata, a że nie mamy prawa dzielić się nim z publicznością, więc składamy pióro.

Hrchory.

Kijów, 24 stycznia v. s.

Wyrok kijowskiej izby sądowej w sprawie Milewskich i Litkowackiej o unieważnienie aktów.

Tutejsza izba sądowa rozpatrywała niedawno sprawę z powództwa p. generał-gubernatora kraju poł.-zachodniego o unieważnienie umów dzierżawnej i zastawnej, zawartych w kwietniu r. 1884 przez M. i B. Milewskich z Józefą Litkowacką na wieś Stetkowiec gub. wołyńskiej. Motywy i wyrok mają pewną doniosłość i dlatego streszczamy je tutaj.

Zastanawiając się najpierw nad pobudkami powództwa, izba przysłała do przekonania, że władze zażądały skasowania tych umów na zasadzie § 1529 pr. cyw., opierając się na tem, że treść pomienionych aktów i cel ich zawarcia są w sprzeczności z przepisami 10 grudnia 1865 r., wyjaśnionymi i wzmocnionymi przez prawo z d. 27 grudnia 1884 r. Zdaniem izby prawo 10 grudnia 1865 r. zabroniło polakom nabywać nanowo majątki obywatelskie w guberniach zachodnich, tak, iż od czasu ogłoszenia tych przepisów, muszą być uważane za żadne wszystkie odtąd zawarte akty i kontrakty na przejście gruntów takich w ręce polaków (z wyjątkiem przejścia w drodze spadku beztestamentowego). Ograniczająca ta ustawa, jak widać z tekstu towarzyszącego mu ukazu, wywołaną była przez to, że w zachodnim kraju drobna liczebnie ludność polskiego pochodzenia, wskutek korporacyjności swojej w posiadaniu ziemi, *nie dopuszczała do swojej sfery żadnej innej narodowości, zwłaszcza rosyjskiej*. Nowe prawo miało więc na widoku: 1) wzmocnić w celach rządowych, ziemowładztwo rosyjskie; 2) osłabić posiadłość polską w kraju zachodnim. Sama osnowa przepisów tych dowodzi: 1) że polakom pozostawiono jeden tylko sposób nabywania na własność majątków, a mianowicie: spadek; 2) że ogłaszając za nieważne wszelkie inne sposoby przejścia w ręce polskie nieruchomości wiejskich, prawo używa najogólniejszego wyrazu «akty i kontrakty» na przej-

ście majątków, nie rozróżniając, czy to ma być przejście na prawie wyłącznej własności, czy tylko posiadania; 3) wyraz ów obejmuje nie tylko akty, wymienione w art. 728 pr. cyw., ale i takie umowy z zakresu prawa obligacyjnego, które wbrew kategorycznie i jasno wyrażonemu celowi rządowemu, tudzież interesom państwa sprzyjają korporacyjnie w sobie zamkniętemu właścicielstwu polskiemu; 4) że, jak z powyższego wypływa, wobec prawa 10 grudnia niema wcale decydującego znaczenia ta okoliczność, jaka mianowicie formę przywdzieje na siebie umowa o przejście majątku, ponieważ wszelkie bez wyjątku drogi takiego przejścia, oprócz spadku, są zagrodzone; 5) że użyty w tekście prawa 10 grudnia wyraz «przejście majątków» należy pojmować nie jako przejście majątku wyłącznie tylko na prawie własności, lecz także w pewnych wypadkach i jako przejście oddzielonego od własności posiadania, na co dowód znalazła izba w tem, iż polakom nie wolno było brać we władanie czasowo majątków, zastawionych u nich w razie niezaplacalności na termin dłużnika (26 i 29 art. t. X. cz. 2 i wyr. senatu 1876 r. № 13).

Taki pogląd na znaczenie przepisów 10 grudnia 1865 r. uświęconym został (zdaniem izby) przez prawodawcę w przepisach z d. 27 grudnia 1884 r., które, jak widać z ukazu, wydane były celem *uzupełnienia i potwierdzenia* istniejącego prawa. Punkty dopełniających tych przepisów, zawierające w sobie dodatek do dawniejszych postanowień, stanowią *nowe* prawo i wstecznej mocy mieć nie mogą, wyjąwszy wypadki, wyraźnie w nich zastrzeżone. Inne artykuły, zawierające w sobie wyjaśnienie tylko poprzednio wydanych przepisów, nie mają znaczenia nowego prawa (1 p. 61 art. t. I) i winny być zastosowywane do stosunków, zawiązanych przed ogłoszeniem przepisów 27 grudnia 1884 roku. Z tych ostatnich § 7 taki właśnie ma charakter; nie jest on wcale nowym prawem, lecz tylko wyjaśnieniem prawa 10 grudnia 1865 roku, na które się też powołuje. Podług tego artykułu uważają się za nieważne *wszelkie* kontrakty, zawarte wbrew ukazowi 10 grudnia 1865 r. Pod słowem «kontrakty» nie można tu rozumieć jedynie tylko aktów nabywczych (*kriepostnyje*), bo w prawie 10 grudnia było wprost wyrażone wzbronienie sporządzania aktów nabywczych, ogłoszonych zarazem za nieważne, nie było więc potrzeby powtarzać raz jeszcze tego samego zastrzeżenia i jakoż, istotnie, instytucje rządowe aktów takich nie spisywały. Oczywiście jest tedy rzeczą, że artykuł 7 przepisów 27 grudnia 1884 r. nie mógł być skierowanym przeciw nieistniejącym aktom nabywczym; dotyczył on umów, które, nie będąc pod względem formy aktami, służącymi do przelania prawa własności, zostawały przecież w sprzeczności z prawem 10 grudnia, a zawierane były w wielkiej liczbie. W taki więc sposób art. 7 przepisów 27 grudnia ustalił właściwe znaczenie prawa 10 grudnia: broni on interesów ogólnopństwowych, pokrzywdzonych przez różnego gatunku kontrakty, zawarte z obejściem prawa. Takie kontrakty, jako zdążające do osiągnięcia skutków, nie tolerowanych przez prawo, w interesach państwa, nie mogą korzystać z opieki i obrony władzy sądowej (wyr. sen. 1885 r. № 102).

Wszystko wyżej wyluszczone doprowadziło izbę do wniosku, że prawo 10 grudnia i dopełniające je przepisy 27 grudnia skazują na nieważność nie tylko akty nabywcze, mające za przedmiot przejście w ręce polskie majątku ziemskiego, położonego w kraju zachodnim, ale i wszelkie inne umowy. Niezbędem jest tylko (powiada izba) w każdym poszczególnym wypadku wejść w ścisłą ocenę kontraktu i jeżeli z treści jego można wywnioskować, iż w ręce polskie dostał się w posiadanie majątek z takim zakresem praw, iż faktycznie władanie równoznacznem jest z własnością, to kontraktom tego rodzaju prawomocność przysługiwać nie może.

W danym wypadku, ponieważ Milewscy wydzierżawili Litkowackiej wieś Stetkowiec na lat 36 z otrzymaniem tenuty za cały czas zgóry i z prawem wyciągnięcia z ma-

jątku wszelkich możliwych korzyści i dochodów, a zarazem z prawem wymagania po upływie terminu umówionego od właścicieli zwrotu kosztów, wyłożonych na budynki, na opłatę podatków i t. d., czem niezmiernie utrudnili sobie powrót do majątku wydzierżawionego, — z tego powodu widocznym jest (utrzymuje izba), że kontrakt (z d. 30 kwietnia 1884 r.) miał na celu nie zwykłą dzierżawę, lecz oddanie w posiadłość majątku z tak szerokim zakresem atrybucji, iż akt ten jako sprzeczny z pr. 10 grudnia, powinien być uznany na zasadzie 1529 art. pr. cyw. za nieważny. Co się jednak tyczy wymagania powoda o skasowanie *umowy zastawnej*, to izba uznała je za nieuzasadnione, ponieważ pr. 10 grudnia nie zabraniało polakom zawierania takich umów i ponieważ drogą tą żadną miarą nie mogło się dojść do posiadania majątku (wyr. sen. 1882 r. № 13); z drugiej strony § 2 przepisów z 27 grudnia pozostawił umowy takie w sile w ciągu lat 10 (t. j. do d. 27 grudnia 1894 r.).

Na tych to motywach oparta izba sądowa zawyrokowała: «kontrakt, zawarty między Milewskimi i Józefą Litkowacką 30 kwietnia 1884 r. i zatwierdzony przez starszego notariusza zytom. sądu okręg. 1 maja tegoż roku, na wydzierżawienie majątku stetkowieckiego, uznać za nieważny. Wymaganie powoda o unieważnienie aktu zastawnego z d. 19 marca 1884 r., zawartego między temiż osobami, zostawić bez skutku. Koszta procesu podzielić pomiędzy strony w sposób następujący: $\frac{1}{10}$ części włożyć na powoda, $\frac{9}{10}$ na pozwanych.

Prawnik.

Merw, w grudniu 1886 r.

Wycieczka z Tyflisu, Port Uzun-Ada. Pustynia; granica perska; miasto Aschabad. Nowy i Stary Merw; Grobowce. Przeszłość. Żyzność ziemi. Kanały. Znaczenie kolei żel.

.....Płyniemy po prawym brzegu morza Kaspijskiego, mijamy nieopodal Krasnowodzk, buchtę głęboką i łatwą do urządzenia przystani i zmierzamy ku nowoutworzonemu portowi Uzun-Ada. Mielizny na morzu co raz to czystsze i większe, tak iż tylko wiechy z latarniami, coraz to gęściej rostawione w różnych kierunkach i wykretasach, wskazują, gdzie jest przepływ głębszy. Spotykamy też i maszyny na morzu, pogłębiające jego dno po drodze. Kiwając głowami z niezadowolenia, dlaczego to zamiast tej amficznej przeprawy archipelagowej, nie zaczęto kolei wprost z Krasnowodzka, stajemy nareszcie w porcie Uzun-Ada. Miasteczko pobudowane z żywcem przeniesionych z Astrachania izb rosyjskich, leży na równinie piaszczystej, niedawno stonkowo wylonionej z wody; naokoło góry piasku blakają się za powiewem wiatru. Wsiadłszy na brzeg, zmęczeni i spragnieni podróży prosili zaraz o wodę do picia; podano im wodę morską, wyparowaną wpród przez alembik olbrzymi... Obrzydliwy napój! bez najmniejszego smaku. Jednakże nawet ten dekolt rozdaje się tu na miarę i wagę. Woda zaś przasna, przewieziona na te pustki pociągami o setkę zgórą wiorst, kosztuje o wiele jeszcze drożej. Wyświdrowano tu wprawdzie studnię artezyjską 200 sążni głęboką, lecz oprócz piasku morskiego, nic w jej głębi nie znaleziono.

W Uzun-Ada wsiadliśmy na pociąg, mający nas zawieźć do Merwu. Pierwsze 80 w. tor kolejowy idzie między górami ruchomego piasku. Tam, gdzie kilka dni temu szedł przez dolinę nasyp kolejowy, dziś po onegdajszej burzy uformowała się góra i zagrzebała pod sobą kolej zupełnie; w innym miejscu wydmuchała piasek z pod relsów tak, iż wiszą one w powietrzu. Po każdej takiej zmianie atmosferycznej trzeba zmieniać kierunek kolei. Drugą już setkę wiorst jedziemy, a jeszcześmy nie napotkali najmniejszego drzewka i ani kropli wody. Żywność i napój dla siebie i dla służby po stacyach wieziemy z sobą w pociągu... Po kieliszczku też używamy boskiego tego nektaru, a tu jakby na złość mirażu w rozpalonym powietrzu ciągle ludźmi nas fałszywymi jeziorami i lasami, rozszatanymi dokoła. Nareszcie dopiero na 179 wiorście znajdujemy wodę i

nico drzew ogrodowych. Droga odtąd idzie u podnóża pasma gór, oddzielających posiadłość rosyjską od perskiej. Oglądamy na szczytach obłoki, więc jest tam niezawodnie wilgoć, jest zapewne i woda; jakoż rzeczywiście splywa ona na naszą dolinę, lecz splywa kroplami zaledwie i zaraz w piaskach ginie. Łańcuchy gór skalistych pochylają się w stronę Persyi i gdy tam, o kilkanaście wiorst za grzbietem granicznym rozciąga się, obok rzeczek, roślinność wspaniała, na naszej tu stronie saharska pustynia wciąż nas pożera suchymi swemi oczami, a niebo wciąż nad tem płacze... kroplami tylko. I sprawdza się w ten sposób przypowiadka z bajki: «że po brodzie woda ciekła, a w gębie sucho było».

Omijamy słynne doniedawna Geok-Tepe; zarówno stare fortece tekińskie jak i twierdze rosyjskie, naprędce z gliny ulepione, stoją dziś pustką. Dokoła, gdzie tylko tryska źródło wody, rozsiadły się wioski koczonnicze, złożone z namiotów plecionych ze trzciny i okrytych wołokami. Nieszczególnie to było życie tekińców w ostatnich kilku dziesiątkach lat; plemiona w ciągłych ze sobą zatargach, nie miały czasu na wznoszenie niedźnych nawet lepianek. Każdej chwili narażone na napaść sąsiada, składały za łada alarmem namioty na wielbłądy i ruszały dalej w stepy. Dziś, pod silnym i czujnym rządem tekińcy zaczynają już nawet brać się do rolnictwa.

Zatrzymałem się po drodze w Aschabadzie, gdzie znalazłem żołnierzy rodaków, osób zgórą 300, ale oprócz nich nikogo więcej z naszej narodowości, choć nie brak tu wcale inżynierów, doktorów, oficerów i służących na kolei żelaznej. Ze środkowej Rosyi inteligencja napływa tu w ogólności dość ochoczo, gdyż Aschabad był dotąd głównym punktem administracji całego tego kraju. Był powiadam, gdyż miasto nie ma przed sobą żadnej przyszłości: już dziś zarząd naczelny kolei przeniósł się do Merwu, gdzie się objawia główny ruch całego kraju Zakaspijskiego. I nie dziw. Oaza merwska była zawsze «spizarnią» tych stron, ich «Ukrainą»; nie ulega też wątpliwości, że instytucje rządowe i urzędnicze, cywilni i wojskowi, zamiast mrzeć z głodu i pragnienia w Aschabadzie, przenoszą się w końcu do Merwu.

Oto nareszcie stanęliśmy w Nowym Merwie. Miasto przy rzece Murgabie, liczące zaledwie kilka miesięcy istnienia, zawiera już kilkanaście tysięcy ludności wraz z wojskiem. Podobnie szybki wzrost miast widzieć się daje za dni naszych tylko w Ameryce. Tu jednakże — dodajmy — zachodzi ta różnica, że ludność w znacznej części żyje jeszcze w namiotach, ale też i domy wznoszą się ciągle — niemal w mgnięciu oka. Tubylców spotyka się jakoś mało — chyba jako prostych robotników przy kolei. Bo też jest to dopiero tylko *nowe* przedmieście stolicy kraju. Właściwa zaś stolica znajduje się w Starym Merwie, oddalonym od nowego o wiorst 20 kolei. Podjeżdżając, zdała już oglądasz ogromne meczety, rozrzucone po polach, baszty strzelnicze, fortece, mury obwodowe, cmentarze — a wśród cmentarzy zamki, domy, ulice — i tuż zaraz znowu cmentarze lub szczątki ruin odwiecznych. Martwota jednak — królestwo śmierci przemaga tu tak dalece, że się zdaje, jakobyś się ujrzał w zaklętym mieście, gdzie ani jednej żywej duszy niema. I ciągnie się to (jak zapewniają) wszędy i wzdłuż na wiorst kwadratowych sto. Dziwnie bo to stara historia tej oazy merwskiej, położonej pośród aieprzebytych obszarów pustyni piaszczystej. Niejakie wskazówki pozwalają się domyślać, że Sezostrys egipski, gdy na 13 wieków przed Chrystusem podbił Małą Azję, dotarł do tego miasta. Zoroaster historyk wspomina o Merwie, jako o wielkiem zbiorowisku ludzi. Pewniejsza historia miejscowości datuje dopiero od Aleksandra Macedońskiego, który w pochodzie swym do Indyj, wielce osadę tę zniszczył. Powtórną upadek dokonał się za dni Tamerlana i Czyngisjana, kiedy, jak świadcza kroniki, przeszło siedm-kroć tysięcy ludności w pień wycięto, gdy reszta mieszkańców uciekła od zarazy. W późniejszych wiekach, arabowie odbudowują w części to miasto, lecz następnie persowie

znowu je niszcza. Przed 100 laty Emir Bucharski po raz ostatni obraca je w perzynę—i odtąd to Merw nosi na Wschodzie nazwę «kolosalnej śród stepów ruiny»—a nazwie tej rzeczywistość w zupełności odpowiada. Więcej tu śladów śmierci niż życia... Gdym konno zwiedzał okolice Merwu, tententkopytkońskich zdradzał wszędzie istnienie sklepów pod powierzchnią ziemi; któż wie, jakie tam w głębi nieocenione dla archeologów mieszczą się zabytki i skarby... A co do życia—magnęsem, który po wszystkie wieki ścigał ku tej oazie nie tylko ościenne, ale i dalekie państwa i ludy—była i jest nadzwyczajna jej urodzajność. Ziemia tutejsza, gdy jest oblaną wodą ze sztucznych kanałów, wydaje się być w ziarnie setnem i nawet 120—co jak wiadomo—zdarza się tylko w dolinie Nilu. Rzeka Murgab jest też pod względem rozlewów wiosennych i mulu nanoszonego na pola, zupełnie podobną do Nilu. Łak jak my je pojmujemy, niema tu wcale; tekiniec, posiaw szczy koniczynę, polewając ją wodą z kanału, kosi trawę po 7 razy do roku—bajeczne to, lecz najściślej prawdziwe. Owa to żyzność gleby tłómaczy, dla czego znajdujące się wśród gruzów miasta i ulic małe kawałki gruntów, nie większe od polskiej pół-morgi—zaliczane tu bywają do «fortun», gdyż obok kanału, szmatka ta ziemi stanowi istotny majątek. Latwo więc sobie teraz wytłómaczyć doniosłość przedsięwzięcia, jakiego się podjął rodak nasz inżynier Koziello - Poklewski, zamierzający odnowić stare kanały i przekopać gdzie wypadnie nowe. Kanał w tych stronach to tyle, co gdzieindziej zdobycie całej jednej prowincji. Rząd zatwierdził już jego projekty i niedługo zapewne wypadnie czekać na to, by oaza merwska była znowu w możności wykarmiania po miljonie ludzi...

Co do kolei żelaznej, ogromne jej znaczenie w przyszłości nie wymaga już dziś specjalnej obrony. Doprowadzona do Samarkandy i Taszkentu, połączy ona z Rosyą handel całej środkowej Azji i całej Syberii wschodniej. Gdy zaś drugą swą odnogą dotrze z Merwu przez Herat do posiadłości indyjskich, wówczas zapowiadany ów od czasów Piotra Wielkiego podbój Azji będzie faktem—jeśli nie dokonany, to przynajmniej nie trudniejszym do wykonania od podróży, którą podpisany, nie bez pewnego wprawdzie strachu przedsięwziął—lecz którą oto najzupełniej zdrowo i bezpiecznie odbył. Dodam przytem, że w Merwie gość z Heratu lub nawet z nad źródeł Indu—bynajmniej nie jest taką rzadkością jak gość... z Litwy.

Książd Jul. Dobkiewicz.

W SPRAWIE UNIwersYTETU krakowskiego.

Sprawa prof. wszechnicy jagiellońskiej d-ra Mikulicza, omówiona w dziale dzisiejszego numeru «Z tygodnia», porusza znowu cierpką kwestyę pewnych luk i zbroczeń pedagogicznych w nauczaniu naszym wyższem w Galicyi, o czem pisaliśmy pokilkakroć w ciągu ubiegłego roku. Tym razem jednakże nie zamierzamy przedłużać sporu, w wielu zresztą punktach już wyczerpanego. Zamknawszy rachunki za rok ubiegły, uważamy sobie za obowiązek zamknąć też polemikę w kwestyi uniwersytetu krakowskiego, do której materyały, z powodu nawału spraw pilniejszych, zalegały od kilku miesięcy. Artykuły nasze, rozbiierające warunki kształcenia się młodzieży w uniwersytetach krakowskim i lwowskim miały na celu wyłączenie uwagi ogółu na te dwa najważniejsze dziś dla nas posterunki naukowe i pedagogiczne, a zarazem pobudzenie kierowników tych instytucyj, aby, widząc zwrócone ku sobie nadzieje powszechne, starali się godnie nadziejom tym odpowiedzieć. Wiadomo było powszechnie, że młodsze i energiczniejsze siły uniwersytetu krakowskiego krzątają się około podniesienia tej wszechnicy, przez zaopatrzenie jej tak w nowe siły intelektualne, jako też i w materialne środki. Wiadomo było również, iż usiłowania te napotykały na poważne przeszkody. Sam ten fakt

upoważniał nas do wejrzenia w sprawę tak doniosłego i powszechnego znaczenia; a gdyby nawet uwagi nasze, oprócz wywołanych replik i roztrząsań, innego skutku nie sprawiły, to i ten impuls do pewnego ruchu nie był, jak sądzimy, bez pożytku. Ani na chwilę nie mieliśmy zamiaru upierać się przy roli oskarżyciela; dlatego chętnie zamieszaliśmy szczegółową replikę d-ra Rostafińskiego i dajemy mu dzisiaj głos powtórnie, zawsze w celu bliższego wyjaśnienia sprawy. Nie było też naszym zamiarem dotykać osobistości, i jeżeli w dalszej polemice wymieniono parę nazwisk, to stało się to tylko dzięki temu, że replika prof. Rost. domagała się od nas bardziej szczegółowego uzasadnienia ogólnych uwag. Mimo to, ten i ów, łącząc ogólny nasz sąd z szczegółowymi wzmiankami o osobach, uczuł się dotkniętym osobiście. Otrzymałszy nawet od d-ra Stanisława Krysińskiego z Dorpatu obszerny list w obronie d-ra Stopczańskiego, profesora chemji fizyologicznej w uniwersytecie krakowskim. W obronie tej dr. Krysiński wszystkie ogólne sądy i przesłanki z artykułów naszych błędnie uważa za stosujące się do prof. Stopczańskiego. Broniąc go zaś od tak sztucznie zestawionego oskarżenia, dr. K. powołuje się najpierw na osobiście przez się sprawdzone zasługi prof. Stop. około podniesienia pracowni. Wobec nader szczupłych funduszy, przeznaczonych na zaopatrzenie pracowni, prof. Stopczański zakupywał jedynie aparaty bardziej skomplikowane, pozostałe zaś sam własnoręcznie przygotowywał, pracując po całych dniach i nocach. Dalej dr. Krysiński miał sposobność poznania w pracowni prof. Stopczańskiego całego szeregu nieznanych mu dotąd, bądź nowo-wytworzonych, bądź udoskonalonych metod, między innymi kolorymetrycznej metody ilościowego oznaczania cukru. Mimo, że chemja fizyologiczna jest w uniwersytecie krakowskim przedmiotem nieobowiązkowym, a młodzież tamtejsza niechętnie się nauce dla nauki poświęca, dr. Krysiński widział w pracowni prof. Stopczańskiego studentów, wykonywających trudne zadania chemji analitycznej z niezwykłą precyzją i pewnością, a na egzaminach publicznych, z innych przedmiotów spostrzegł u kandydatów znaczny zapas wiadomości z chemji fizyologicznej. Wreszcie do profesora chemji fizyologicznej w Krakowie należy obowiązek robienia analiz szpitalnych i klinicznych, których liczba jest w Krakowie bardzo znaczna, a większość z nich prof. Stopczański wykonywa bezpłatnie.

Powyższe wyrazy uznania rozumiemy tylko w ten sposób, iż dr. Krysiński chciał skorzystać ze sposobności, by podnieść ciche, nieznanne szerszemu ogółowi zasługi prof. Stopczańskiego. Nie możemy jednak przyjąć słów tych za obronę przeciwko mniemanej napaści naszej, a to ze względu, iż wzmianka nasza dotyczyła tylko dzieł naukowych, ogłaszanych przez profesorów, podczas gdy dr. Krysiński podnosi te zasługi i prace d-ra Stopczańskiego, których kwestyonować w danym wypadku nie mieliśmy zamiaru.

Niesłusznie również, zdaniem naszym, dr. Krysiński wspomina o tem, iż z pracowni d-ra Nenckiego nie wyszła żadna polska praca, podczas gdy z pracowni prof. Stopczańskiego wyszła rzecz «O antypirynie» Wiczkowskiego. W N-rze 39 «Kraju» z roku ubiegłego wyliczyliśmy szereg naszych specjalistów, którzy pracowali pod kierownictwem prof. Nenckiego, ale jakże ten ostatni, pracując w niemieckim uniwersytecie, ma kierować pracami polskimi? Gdyby profesor Nencki mógł być zasiadł na katedrze polskiej, wtedy dopiero możnaby było sądzić, czy potrafi to samo robić dla nauki polskiej, co dziś z konieczności robi dla niemieckiej.

List sz. prof. Rostafińskiego, o którym mówimy powyżej, brzmi tak:

Alger, 28 września 1886 roku.

Szanowny Panie Redaktorze!

Bawiąc od kilku miesięcy w tej europejskiej Afryce, z której piszę, otrzymywałem tu z przyjemnością Wasz szacowny tygodnik i czytałem, już przed dwoma blisko miesiącami, odpowiedź na mój artykuł o uniwersytetach galicyjskich, za-

wartą w N-rze 28 «Kraju». Zajęty naukowymi badaniami, nie mogłem nań narazie odpowiedzieć i dziś dopiero, złożywszy mój mikroskop do skrzynki, a mając kilka dni swobodnych przed powrotem do Krakowa, biorę za pióro.

Autor artykułu—powiedzmy pan N., żeby unikać na przyszłość długiego orzeczenia—polemizuje ze wszystkimi prawie punktami mego listu; sądzę jednak, że czytelnicy «Kraju», którzy przeczytali uważnie całą polemikę, rozpoczętą w N-rze 19 i prowadzoną dalej w N-rze 25 oraz 26, mogli już sobie wyrobić należyte wyobrażenie o stanie naszego uniwersytetu, nabrać przekonania, że należy on do lepszych uniwersytetów europejskich, wobec czego dalsza ogólna polemika byłaby, moim zdaniem, zbyteczną.

W artykule 28 N-ru są jednak dwa punkty, wymagające konieczności wyjaśnienia czy sprostowania, a odnoszą się one do wpływu na uczniów ich profesorów, w miarę tego, czy wydają oni ogłoszone przez siebie kursy, czy też, nie wydając ich, ogłaszają prace innego rodzaju, ściśle naukowe. Pan N. jest zdumiony, że ja nie przyznaję żadnej doniosłości ogłaszaniu drukiem kursów na wykształcenie młodzieży tego samego uniwersytetu. A o specjalnych pracach profesorów tak się dosłownie wyraża: «Przeto, gdy się mówi o stosunku naszych profesorów do młodzieży, wcale niema powodu powoływać się na ich prace w obcych językach, a raczej należy uwzględnić ich wykłady i prace ogłaszane u nas, ich zabiegi koło urzędzenia pracowni...»

Co do pierwszego punktu, istnieje oczywiście nie tylko różnica zdań, ale i nieporozumienie. W moim liście sformulowałem rzecz w ten sposób: «Od każdego uczonego, jako takiego, można żądać, żeby wzbogacił krajową literaturę i zaspokajał brak specjalnych kompendyów, ale żądać od profesora i uważać to za jego obowiązek, żeby wydawał swoje kursy, to jest może moda, istniejąca na Wschodzie, gdzie pisanie tego rodzaju książek przedstawia się jako doskonały interes finansowy, ale nie przyjęta w centrum Europy». Robię więc oczywiście zasadniczą różnicę między ogłoszeniem *wyktadanego na uniwersytecie kursu*, a napisaniem *podręcznika* pewnej gałęzi wiedzy. Przyznaję, że brak u nas podręczników, przyznaję, że jest moralnym obowiązkiem profesora, ale tylko podobnie jak każdego uczonego obywatela kraju, zapełniać te braki, jeżeli znajdzie czas, talent i nakładę potemu, ale jestem wręcz przeciwnego zdania, co do ogłaszania kursów, żeby to było obowiązkiem profesora. Pan N. tego wyróżnienia nie robi i w tem leży nieporozumienie między naszymi poglądami.

Po za nieporozumieniem istnieje jednak i różnica poglądów. Pan N. wyobraża sobie, jak się zdaje, że ogłoszenie kursu to jest rzecz oddania tylko rękopisu do drukarni. Tymczasem ogromna większość profesorów i to właśnie najwpływow-szych, bo pociągających wymową, nigdy go nie piszą; co najwyżej robią sobie notatki: porządku przedstawiania rzeczy, dat i nazwisk, mających się cytować. Wydanie więc kursu wykładów, jest to w największej liczbie razów napisanie go umyślnie w tym celu, zupełnie jak opracowanie podręcznika.

U nas zaś praca ta, jak sam pan N. przyznaje, nie popłaca, całkiem inaczej, niż np. w Petersburgu, gdzie, jak wiadomo, nawet tłómacze naukowych podręczników są zwykle hojniej wynagradzani, niż autorowie w centrum Europy, czyli na całym jej zachodzie i ztąd obfitość w Rosji literatury książkowej, oryginalnej czy tłómaczonej.

P. N. cytuję szereg tytułów i nazwisk autorów książek, którzy ogłosili drukiem swoje wykłady; dowód to tylko, że rzecz nie jest powszechnym zjawiskiem, owszem wyjątkiem w porównaniu z literaturą podręczników. Wpływ zaś ogłoszenia przez profesora kursu na jego uczniów jest z pewnością tylko jeden, że nie będą tak licznie uczęszczać na wykłady, a nie ma to zaś żadnego znaczenia na ich zajęcie się przedmiotem. Zazwyczaj pociągający wykład ustny, a nie czytanie lub dyktowanie właśnie napisanego kursu sprawia, że młody człowiek, przybywszy na uniwersytet, postanawia oddać się pewnemu przedmiotowi. Czy zaś w kierunku tym wytrwa i czy wyjdzie na twórczego uczonego, to nie zależy wcale od tego, czy jego profesor ogłosił swój kurs drukiem, czy tylko od tego, czy pracuje nad przedmiotem. Pan N. sam przytoczył wymowny tego przykład, mówiąc: że w pracowni prof. Nenckiego w Bernie stale zajmuje się chemją ośmiu do dziesięciu polaków. Tymczasem prof. Nencki nie napisał dotąd żadnego podręcznika chemicznego ani w obcym, ani w swoim języku i prócz jednej pracy, ogłoszonej po polsku w pismach Akademji umiejętności, pisze zazwyczaj po niemiecku. Jakoś się to znowu nie zgadza z tezą p. N., który w swoim artykule mówi dosłownie: «Prawda, że niektórzy profesorowie ogłaszają cenniejsze prace swoje w wydawnictwach naukowych zagranicznych, ale ponieważ w artykule naszym chodziło o warunki, wśród których kształci się młodzież nasza, więc każdy się chyba

zgodzi z tem, że wyborna praca np. prof. Wróblewskiego, ogłoszona po niemiecku w „*Annalen der Physik und Chemie*”, jest w takim samym stosunku do naszego studenta, w jakim każda po niemiecku napisana praca z zakresu fizyki).

Jeżeli chodzi o znaczenie naszej literatury, to kwestya, czy prace naukowe należy ogłaszać we własnym czy obcym języku, godną jest poważnego rozbioru. Będę miał sposobność rozwinąć moje pod tym względem zapatrywania się, przesyłając Ci, Szanowny Panie Redaktorze, artykuł o Akademii umiejętności, którego odemnie zażądałeś. Jeżeli jednak p. N. chodziło o wpływ profesora na uczniów, to moim zdaniem, rzeczą to całkiem obojętną. Studenci bowiem biorą bezpośredni czy pośredni udział w pracach swoich profesorów i samo ich wykonanie a nie ogłaszanie drukiem, jest dla nich nauczającym i pociągającym.

Pan N. pisze: «ze bibliografja nie jest właściwą miarą zdobyczy i zasług naukowych»; zgadzam się z tem najzupełniej, ale szanowny autor artykułu zgodzi się znów zapewne ze zdaniem: że ma to zawsze znaczenie, czy profesorowie pewnego uniwersytetu nic nie robią, czy też ogłaszają liczne prace i kierują pracami swoich uczniów. Zaznaczę więc: że senat naszego uniwersytetu postanowił wydać w przyszłym roku, z powodu otwarcia „*Collegium novum*”, książkę pamiątkową ze spisem prac członków uniwersytetu; będzie ona dowodem, że się niemal u nas robi.

Na zakończenie odpowiadź na ostatni ustęp artykułu p. N. o czytelnich uniwersyteckich. Jeżeli sprawozdanie lwowskiej czytelnicy za rok 1885 mówi: «ze młodzież nasza znajduje się w najopłakaniejszym stanie, że poziom jej ideałów i dążeń obniżył się do zera», to stan jej taki, w pierwszym rzędzie, przypisać koniecznie musimy rodzicielskiemu domowi, zkażd właśnie wynosi się ideały i szlachetne dążenia. O stosunku profesorów naszego uniwersytetu do studentów, dość powiedziałem w moim poprzednim liście. Sprawa zaś czytelnicy uniwersyteckiej jest sprawą wewnętrzną, o której stare przysłowie radzi trafnie, nie rozprawiać publicznie. Jedno jednak wyjaśnienie dać mogę. Czytelnia akademicka nie jest tylko czytelnia, ale zarazem i rodzajem resursy studenckiej. Przed nadaniem konstytucyi, istniały u nas kółka studenckie, które wobec istniejącego prawa nie mogły jawnie się zbierać. Skoro więc na podstawie wolności stowarzyszeń zawiazano pierwszy raz czytelnicy, pociągnęła ona za sobą tłumy, jak każdy pożądlivy, bo niedawno jeszcze zakazany owoc. Pokazało się zczasem, że nie jest tak smaczny, jak się pierwotnie zdawało. Ludzie różnych bardzo wyobrażeń, a przedewszystkiem bardzo różnego wychowania, mogą najobojętniej zbierać się razem w jakiejś czytelnicy, ale nie mogą dobrze się bawić wspólnie; pokazało się też, że skomplikowany zarząd zabiera zbyt dużo drogiego czasu swym członkom i ztąd studenci wyższych kursów, przygotowujący się do egzaminów, zazwyczaj przestają należeć do tak zwanej czytelnicy. Fakt więc, że dziś czytelnia nie obejmuje większości uczniów uniwersytetu, jak ją obejmowała niegdyś, nie jest żadną a żadną miarą stosunku między profesorami a uczniami. Jestem głęboko przekonany, że stosunek ten jest dziś owszem daleko ściślejszy, niż był niegdyś, za najświetniejszych czasów czytelnicy, bo istnieją pracownie i seminaria dawniej nie istniejące, w których właśnie następuje właściwe zbliżenie się składowych części uniwersytetu: profesorów i ich uczniów.

Józef Rostafiński.

MOWA WINDTHORSTA.

Sędziwy przywódca stronnictwa centrum wypowiedział wśród zgromadzonych na wiec przedwyborczy w Kolonii 5,000 katolików niemieckich mowę. Przytaczamy w całości część, odnoszącą się do wiadomych aktów stolicy św., dotyczących stanowiska tegoż stronnictwa w znanej kwestyi septennatu w parlamencie niemieckim:

«Wielce szanowni przyjaciele! Czuję potrzebę serdecznie wam podziękować za gorące objawy, z jakimi mnie powitaliście. Nie było mi łatwo w zimie, w moim wieku przybyć tutaj, a nadto nie byłam pewny, czy moja obecność nie będzie potrzebna w Berlinie, gdyż któż wie, jaki przygotowują duet książę kanclerz z hr. Limburgiem, aby go może odśpiewać w czasie mej nieobecności. Wszakże wezwaniu waszemu nie mogłem się oprzeć, a nad Renem czuję się znów silniejszym. Zapytujecie mnie: co ja myślę o nocie kardynała sekretarza stanu do nuncjusza monachijskiego? Nota ta zawiera życzenia naszego ukochanego ojca św. Leona XIII. Zawsze, a zwłaszcza w dzisiejszych czasach, winniśmy witać każde słowo, jakie nas od ojca św. dochodzi z pełną czcią i radością bitem serca. Byliby to wyrośni synowie, dla których głos ich ojca byłby niewygodnym. Nasi przeciwnicy zdają się mniemać, że

jest w tem coś dla nas niepokojącego. Słyszymy okrzyk radości ze wszystkich stron, jakoby potępiano nasze usiłowania. Ci, którzy tak mniemają, sytuacji nie rozumieją. Jeśli kto ma powód do radości, to my. Ojciec św. uznaje w tem piśmie, że stronnictwo centrum w obronie praw kościoła położyło wysokie zasługi. Mniemam, że to świadectwo powinno nas uradować i dodać nam odwagi. Ojciec św. wypowiada dalej przekonanie, że stronnictwo centrum zarówno obecnie wytrwać, jak i na przyszłość zawsze trwać winno. Czy mogliśmy czegoś lepszego żądać? Ojciec św. dał też odpowiedź na zapytanie prezesa naszego stronnictwa w niemieckim parlamencie, barona Frankenstein, który zapytywał, czy jest to w interesie kościoła, abyśmy nie pozostali nadal w parlamencie, w tym razie nie przyjmowalibyśmy nadal mandatów. Na to odpowiedział jawnie, jasno i stanowczo ojciec św.: nie! Potwierdza więc tem samem osoby, które dotąd należały do stronnictwa. Czyliż mogliśmy mieć piękniejsze hasło wyborcze, jak to, które wyszło od ojca św.

Mógłbym tu się zatrzymać i żądać od was: wybierajcie! jak tego pragnie ojciec św., wybierajcie mężów, którzy wiedzą, co jest potrzebne i zawsze potrzebnem będzie, gdyż to, co czynili, dobrze działali!

Następnie wypowiada ojciec św. bardzo ważną zasadę, mianowicie, że w sprawach świeckiej natury stronnictwo centrum, jak każdy katolik, zupełną ma swobodę sądzenia według własnego przekonania i głosowania według tego przekonania, i że ojciec św. do świeckich spraw się nie miesza. Tę zasadę winniśmy we wszystkich okolicznościach za niezmienną uznawać, gdyż, gdybyśmy jej nie zachowali, stałoby się to, co ustawicznie twierdzili przyjaciele kulturkampfu, że my działamy tylko według rozkazów duchownego zwierzchnika naszego kościoła. Utracilibyśmy wtenczas wszelką samodzielność. Dla tego winniśmy się cieszyć, że ojciec św. tę zasadę powołał. Zachowamy ją zawsze i wobec wszystkich, gdyż ona jest podstawą naszego politycznego istnienia.

Ale nasi przeciwnicy przytaczają: wszak ojciec św. wypowiedział, żeście nie odpowiedzieli jego życzeniu odnośnie do ustawy wojskowej. Panowie! zaprzeczyc się nie da, że ojciec św. życzył sobie, aby ta ustawa mogła być przyjęta. Wszakże, wyrażając to życzenie, nie powołuje się na materyjalną osnowę ustawy, ale tylko na powody oportunistyczne ze stanowiska dyplomatycznych względów i stosunków, i wypowiada to jasno, że te uwagi z tego tylko stanowiska czyni. Nie ulega wątpliwości, że ojciec św. ma najlepsze przyczyny, gdy wyraża to życzenie. O tem nie wątpię, i mniemam, że gdyby to było możebne, bylibyśmy bez przymusu to życzenie spełnili. Ale tylko gdyby było możebne, bo rzeczy niemożliwych nikt dokonać nie może. Ale mogliśmy byli głosować za ustawą, kładąc w ofierze nasze istnienie. Byłoby to nałożenie ludowi, który nas wysłał, nową miarę ofiar osób i mienia, gdy już ledwo on znieść może ciężar istniejących podatków. Nadto, stronnictwo centrum zawsze i stale we wszystkich okresach swego działania, ile było w jego mocy, walczyło przeciw pomnożeniu ciężarów wojskowych. Żądanie to zawsze zapisywało w swoim programie i dążyło do zmniejszenia ciężarów wojskowych i przeciw ich pomnożeniu. Na podstawie tego programu posłowie stronnictwa centrum byli wybrani, a gdybyśmy się z innych dyplomatycznych względów sprzeniewierzyli naszym zobowiązaniom, utracilibyśmy zaufanie naszych wyborców.

Stronnictwo centrum opiera się wyłącznie na zaufaniu ludu; nie ma ono żadnego innego oparcia i z tego względu bardziej od każdego innego stronnictwa śledzić winno puls ludu. A ja sądzę, że skoro ojciec św. wyraźnie powiedział, iż stronnictwo centrum jest potrzebnem, było niem w przeszłości i będzie dla przyszłości, to musimy na ten puls i nadal zważać. Jestem przekonany, że gdy powody nasze przedłożymy ojcu św., nie będzie on się gniewał na swych wiernych synów. Tak się dzieje w rodzinie dobrze zorganizowanej, że ojciec z synami wspólnie się naradza i wspólnie działa.

Gdy przeciwnicy mniemają, jakoby ojciec św. wyparł się całkowicie stronnictwa centrum i jakoby nie chciał z nami nic mieć do czynienia, to znać, że pisma rzeczzonego nie czytali, albo go nie zrozumieli, gdyż pismo to miało za główny cel wskazać, iż stronnictwo centrum winno według życzenia i woli ojca św. dalej istnieć.

Dalej twierdzono, iż głosowanie byłoby inaczej wypadło, gdyby pewne wskazówki co do życzenia ojca św. były rozgłoszone. Ciekawem jest to, że tego rozgłoszenia domagała się prasa przeciwników, która lubi wiedzieć o wszystkim, co było pomyslane lub napisane. Mogę panom oświadczyć, że nadejdzie czas ogłoszenia większych jeszcze szczegółów w tej sprawie, to atoli co do nas dozło, udzielonem było pod warunkiem najściślej szej dyskrecyi i zaufania. A gdybyśmy byli to

rozgłaszali, bylibyśmy się sprzeniewierzyli temu zaufaniu. Tak zaś mogą czytać inni—stronnictwu centrum to nie przystoi.

Jeszcze jedna ważna uwaga. Samo z siebie się rozumie, że pismo, o którym mówię, ze względu na miejsce, z którego wyszło, a które nam wszystkim najświętszym jest na ziemi, będzie przedmiotem najstaranniejszego zastanowienia, skoro się zbierze stronnictwo centrum w parlamencie, bo dziś ono nie istnieje i że w tem stronnictwie rozważać będziemy wszystko, co się do tego pisma odnosi i z niego wypływa. Tego jednak bądźcie pewni: stronnictwo w tych naradach będzie jak zawsze przejęte najgłębszą czcią i najpełniejszym zaufaniem wobec j. ś. papieża Leona XIII, równocześnie zaś będzie strzegło swej niezawisłości, bo tak ku wielkiej naszej radości chce ojciec św.; a jeśli w pojedynczych wypadkach powstanie wątpliwość, czy ten lub inny zakres jest natury kościelnej lub czysto świeckiej i o ile jeden zakres w drugi nie wchodzi, nad tem ściśle zastanawiać się będziemy w każdym wypadku. Bądźcie przekonani, że Niemcy katolicy pozostaną zawsze wiernymi synami ojca św., jak na dobrych przystoi katolików, i wierzą, że ojciec św. zna cnoty ludu niemieckiego i mężów niemieckich i w żadnym razie nie weźmie nam za złe, gdy ci mężowie niemieccy, niemieckie powiedzą wobec niego słowo.

Jeszcze jedna uwaga dla oceny sytuacji. Podczas trwania kulturkampfu powstała niezmierna wrzawa, ilekroć wymieniono imię ojca św. Mieliśmy ustawy zaprzeczające zupełnie kompetencyi papieża w krajach niemieckich, które paragrafami naznaczały, że katolicy niemieccy mają być oddzieleni od stolicy św. Przeprowadzali to owi dziwni ustawodawcy (*curiosen Gesetzmacher*) w Berlinie! A teraz wszyscy powołują się na ojca św. O *jerum, jerum, jerum, o quae mutatio rerum!* Jest to wielki rezultat! Twierdzą tu u brzegów Renu w Kolonii: nie było jeszcze w naszym stuleciu jednej chwili, w którejby władza (*Auctorität*) ojca św. przez cały świat, przez wszystkie ludy, przez wielkich i maluczkich tak była uznawana jak dzisiaj. A to jest tem dziwniejsze, że tak niedawno instytucyę papieżstwa obalili i zniszczyć chcieli.

Gdy tak powagę i władzę ojca św. uznają, gdy ją wzywają, kiedy między narodami miało przyjść do wojny, jak między Hiszpanją a Niemcami, gdy wzywają jej do pomocy w wewnętrznych stosunkach—czyliż nie mamy być z tego dumni? Mógłbym tu jawnie oświadczyć uznanie i radość z tego tryumfu papieżstwa, że związkowe rządy niemieckie wzywają ojca św. za rozjemcę w sprawie ustawy wojskowej w parlamencie, oraz wszystkiego, co z niej wypływa i z nią się łączy. Ale w takim razie niechżeż nie sam tylko Schlözer będzie wysłuchany, ale i my katolicy niemieccy. Łatwo bowiem okazałoby się, że p. Schlözer przedstawił rzecz we własnym świetle, ale nie w naszym. Z tego nie czynię p. Schlözerowi zarzutu. Jest to rzeczą ludzką, że każdy rzecz przedstawia według własnego zapatrywania. Gdy my w tej sprawie to samo uczynimy—wtedy ojciec św. ujrzy, po której stronie jest słuszność. Aby ojca św. w tej sprawie uczynić sędzią, rozjemczym—najgoręcej to popierać będziemy—za tem gotowiśmy rozwinąć propagandę».

MOWA W. SPASOWICZA

na obchodzie puszkimskim.

Na obiedzie literackim, ku uczczeniu pamięci Puszkina, prof. Spasowicz przemówił w te słowa:

«W roku 1835 Puszkim był po raz ostatni w swojej wsi Michajłowskoje, gdzie wedle słów własnych: «spędził niepostrzeżenie dwa lata jako pustelnik». Opisał też wówczas tę swoją wioskę i pnąc się w górę drożynę, rozmiękną od deszczu. Przy tej drodze stoją trzy sosny: «jedna opodal—dwie tuż przy sobie»;

One są zawsze też same,
Ale około ich starych korzeni,
Gdzie niegdyś było tak pusto i goło,
Teraz się rozrósł cały gaj młody;
I pod ich cieniem zielone krzewiny
Tulą się wokół, jak dzieci.

Witaj mi plemię
Młode, nieznanie! Ja już nie ujrzę
Twego późnego bujnego wzrostu,
Kiedy przerosną moje znajomki
I smukłe ich wierzchołki zastaniesz
Oczom przechodnia.

«To plemię młode, nieznanie, co w chwili śmierci poety biegło w koszułkach i pelzalo na czworakach, dzisiaj posiwało, zmęczone, wysłużone—oczekuje, rychło go zmienia na warcie. Nie wiem, czy znalazłszy się wśród niego, czułby się Puszkim w swoim kole. Baziłaby go zapewne trzymająca się ziemi pozytywność, sucha i nieco czysta krzątanina, a jego słowa: «droższe mi jest wznieść zdziwienie od setki prawd poziomych» nie

znalazłyby zapewne odgłos. Pewna demokratyczna szorstkość odpychałaby tego arystokratę, wykwintniśta, prawdziwego greka pod względem smaku. Pogodziłoby go, związało jedno tylko: głęboka cześć dla jego pamięci, namiętna miłość dla niego, która nie słabnie lecz z biegiem wieków wzrastać będzie: teraz sława jego wznosi się jak pagórek, a za lat pięćdziesiąt panować będzie jak piramida Cheopsa. Samo imię jego wywiera wpływ magiczny na masy. Stoisz przed narodem jak w lesie, gdzie ani listek nie drgnie, albo jak wobec ciszy morskiej; wymówisz to słowo, a tłum zakotłuje się jak fale i odpowiada tym powitalnym szelestem liści, albo tym głuchym przeciągłym szumem balwanów, które tak lubił poeta. Sądzę, że taki odzew, uroczysty, nie rozpaczający, powitalny—zupełnie odpowiada człowiekowi, który był przedewszystkiem człowiekiem wesołym, był cały życiem, radością, którego dowcip był nakształt nieprzerwanie tryskającej fontanny.

«Zebrałiśmy się tutaj, aby godnie uczcić wielkiego poe. Jakże go uczcić godnie? Ja sądę, że można to osiągnąć tylko przez prawdę, przez szczerą uczucia, przez zestawienie jego utworów, które znamy i wrażeń, jakich przy czytaniu tych utworów doznajemy, z osobistością poety, z wiadomymi nam szczegółami biografii, przez odtworzenie stojącego po za utworami żywego człowieka, ze wszystkimi jego przymiotami i słabościami, z jego temperamentem i charakterem. Innego uczczenia nawet nie rozumiem. Wznoszę toast za prawdziwego Puszkina, takiego mianowicie, jakim go odtworzyła krytyczna historia literatury społecznej, jakim go jeszcze dokładniej odtworzy w przyszłości; zarazem odsuwam wszystkie bajeczne wyobrażenia o Puszkinie, krążące dzisiaj wśród ludzi również go kochających, ale dających się unosić. Mnie nie obchodzi ten nawpół mityczny Puszkini, jakim go przedstawiono w jednej ze znanych mów, wygłoszonych 8 czerwca 1880 r., ów «wszechczłowiek», Paraklet, posiadający dziwną, niewidzianą nigdzie niespotykaną zdolność do wcielenia swego ducha narodowego w duch innych narodów; a przeto w tym sensie narodowym. Taka zdolność wcielania się byłaby, zdaniem mojem, jedynie wyższym stopniem naśladownictwa, podczas gdy Puszkini był czemś większym i lepszym, bo był sam sobą. Nie mogę go postawić między pierwszorzędnymi genjuszami świata, ale tych genjuszów jest niewiele—ogółem trzech albo czterech: Homer, Dante, Szekspir i, być może, Goethe. W drugim już rzędzie stoją Byron, Schiller, Alfred Musset, Mickiewicz, Wiktor Hugo, Heine; wśród tej, zawsze wielkiej rodziny, mieści się także i Puszkini.

«Odsuwam i drugie niestudzne wyobrażenie o Puszkinie: nie mogę w nim widzieć wzoru wielkiego obywatela, wzoru bohatera. Do heroizmu niezbędne są dwa warunki: stałość przekonania i postanowienie obrony swych przekonań aż do końca, chociażby przyszło znaleźć się w zupełnym odosobnieniu. Weźmy dwóch współczesnych, dwóch przyjaciół: Puszkina i tego, o którym on pisał: «w Rzymie byłby Brutusem, w Atenach Peryklemsem». Obaj byli ludźmi rozumnymi, ale do talentu, nie może być żadnego między nimi porównania. Ja nie współczuję ani rozumowi Czadajewa, ani godzę się z ostatecznym wnioskiem, do którego doszedł w swym «Liście filozoficznym», zropaczywszy o przyszłości swego narodu, ale twierdząc, że jego czyny miały wszelkie oznaki śmiałego, heroicznego protestu. Puszkini z natury swojej nie był zdolny płynąć przeciw prądowi, anosiła go z sobą każda napływająca fala społeczna, był on najpotężniejszym artystycznym wyrazicielem panującego uczucia swego czasu, był jedynie i wyłącznie poetą i tylko poetą!

«Ale za to jakże przedziwnym i genialnym poetą! Dla Rosji jest on tem, czem Dante dla włosków, czem Kochanowski dla polaków w wieku XVI: jest twórcą języka poetyckiego. Przed nim była jakaś fujarka pastusza, albo coś nakształt wiejskiej harmoniki—nagle stworzono przedziwny instrument, niezrównanej piękności dźwięków. Już Brandes zauważył, że u niektórych narodów renesans literacki spóźnił się o kilka wieków, że takim spóźnionym renesansem byli Goethe i Schiller u Niemców. W Rosji wcieleniem takiegoż renesansu literackiego jest prawie sam jeden Puszkini, człowiek zdolny do wyrazistego myślenia i cierpienia, tak wyrazistego, że dźwięki jego liry poruszają społecznych nam, tak samo jak społecznych jemu i że każdy dzisiaj, czytając go, czuje, że staje się czystszy i podnioslejszy. Jest on prawdziwym czarodziejem, jednakowo poruszającym we wszystkich okresach swego życia, zarówno w czasie swjej burzliwej bajronowskiej młodości, jak i w wieku dojrzałym, gdy przyniesiony życiem, pisał (1835):

już mię losy

Nierówną walką umęczyły.
Byłem zgorzkniały. Często w zniekaniu
Myślałem o dniach młodości swojej,
Strawionej w próbach daremnych,
O surowości słusnych wyrzutów,
I gorakie mi w sercu kipiły uczucia.

«Chociaż w obywatelskim znaczeniu tego wyrazu nie zawsze pozostawał wiernym temu, co napisał w jednym z wariantów do «Pomnika»: «w ślad za Radiszczewem sławilem wolność»,—muszę jednak zauważyć, że była inna wolność, której przez całe życie wiernym pozostał: wolność myśli, niezależność twórczości poetyckiej, którą «w swe twarde czasy» reprezentował Puszkini aż do grobu. Chociaż powiedział Żukowskiemu: «cały byłbym jego», ale z natury (swej nie mógł być niczym, on był wolnym, wesołym ptakiem, nie dającym się oswoić. Ten swój przymiot przesłiznie odmalował:

Nikomu

Nie zdawać sprawy; sobie samemu
Służyć i dogadzać. Dla władzy, dla liberyi
Nie gnić sumienia, ni myśli, ni grzbietu;
Podług zachęcenia błądzić tu i owdzie,
Dziwić się boskim pięknościami przyrody,
I przed tworam i sztuki i natchnienia
W milczącym tonąć zachwycie:
O, to mi wolność! to prawo!

«Wznosząc toast, poświęcony pamięci Puszkina, takiego, jak ja go rozumiem, nie jestem o tyle zarozumiałym, aby podawać swój pogląd za bezwarunkowo słuszny i prawidłowy. Niechaj każdy z obecnych dopełni mię i poprawi. W każdym szczerem wyobrażeniu o poecie jest pewna doza prawdy: Przypomnę tu bajkę Boccaccio, powtórzoną przez Lessinga w «Mądrym Natanie», o pierścieniach, z których jeden był tylko z prawdziwym brylantem, a inne z fałszywymi, ale nikt nie wie, który jest prawdziwy. Ja ofiaruję mój, jako prawdziwy, ale, być może, że mię przekonają inaczej».

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Ruch wywołany w Niemczech nową polityką watykańską. Zarysowujące się skutki tego nowego zwrotu. Dalsze alarmy wojenne. Postępy sprawy bułgarskiej.

Nota kardynała Jacobiniego nie przestaje w dalszym ciągu zaprzętać stronnictw i sfer urzędowych w Niemczech. Jej przeważnie poświęconą była mowa przywódcy centrum niemieckiego, sędziwego Windthorsta, miana na zebraniu katolików niemieckich w Kolonii. Jak się czytelnicy przekonają z treści tego przemówienia (podanego w dzisiejszym N-rze «Kraju»), dr. Windthorst nie zmienił bynajmniej swojego zapatrywania się na granice praw stolicy apostolskiej do wtrącania się w sprawy natury niewyznaniowej i we względnie septennatu poszczególne. «Posłuchalibyśmy papieża, gdybyśmy mogli—mówił on—lecz do niemożliwych rzeczy nikt zobowiązany nie jest». Z tego wniosku wać łatwo, że nota watykańska bezpośredniego skutku nie odniesie, t. j., że centrum w danej kwestyi nie ulegnie woli Rzymu.

Z drugiej atoli strony na podstawie tego wniosku niepodobna twierdzić, aby odezwanie się Watykanu przeminąć miało bez skutku i w niczem nie dopomóż rządowi niemieckiemu. Owszem, wierzyć raczej należy, że posiada ono pierwszorządne znaczenie i, jak nam się zdaje, nietylko wywrze wpływ niemały na losy katolików niemieckich, lecz donośnym echem rozbrzmi po całym świecie katolickim... Już i dzisiaj niemieckie organy urzędowe na podstawie listu kardynała Jacobiniego zabrały się do pracy nad rozbięciem stronnictwa centrum. Organ kanclerza niemieckiego «Nordd. Allg. Ztg» oświadcza, że przywódcy centrum nadużyli imienia arcykapłana rzymskiego tak dalece, że zmusili go do protestu. «Nie w obronie to septennatu wystąpił papież, lecz użył pretekstu celem potępienia całej, z zasady wrogiej rządowi niemieckiemu polityki centrum». Zadanie to organów podobnych do cytowanego, obracać wszystko na rzecz strony, której służą; nie da się atoli zaprzeczyć, że Watykan dał pretekst, jeśli nie powód do wyprowadzania podobnych wniosków. Sam Windthorst w swym nadzwyczaj zwięzłym przemówieniu kilkakrotnie polemizuje z nową polityką watykańską. Trudno przewidzieć, jak wypadną obecne wybory do parlamentu i w jakiej mierze zmniejszy się stronnictwo centrum, atoli już i dziś nie trudno przewidzieć, że jeżeli Rzym nie zmieni nadal swoich zapatrywań się, część katolików niemieckich, i to bardzo znaczna, odstrychnie się od centrum. Być może Watykanowi chodzi o utwo-

wienie stronnictwa czysto katolickiego, wolnego od wszelkich programów natury politycznej, przynajmniej ściśle podporządkowanego swoje aspiracje interesom kościoła; zauważył być może Rzym, że centrum nadużywa katolicyzmu, jako broni do walczenia w takich wątpliwych i trudnych sprawach jak gwelfska i wogóle każda partycularystowska w Niemczech... Są to niezapreczenie domysły, lecz domysły możliwe i uprawnione niejako odezwaniem się kardynała Jacobiniego.

Po za skutkami szerszej natury, których ostateczne wyjaśnienie należy do przyszłości, nowa polityka watykańska, zdaniem wpływowych organów europejskich, wywiera do-raznie wpływ wysoce pokojowy. «Times» twierdzi, że ponieważ jedynie przyjęcie przez parlament niemiecki septennatu uchroni ma Europę od wojny, papież tedy, przykładając rękę do tego dzieła, oddaje sprawie pokoju wileką przysługę. W ogólności, cokolwiek powiedzieć można o polityce Leona XII, wyraźnym pozostaje fakt, że za jego rządów papieżstwo od pewnego czasu coraz więcej zyskuje na rozgłosie i być może na wpływie.

W przyszły poniedziałek odbędą się wybory do parlamentu niemieckiego. Dać one mają odpowiedź na iście hamletowskie dziś pytanie, czy będzie wojna, czy też nie będzie wojny. Jeżeli większość wypowie się za septennat, rząd ks. Bismarka, według ogólnego mniemania, przestanie dręczyć opinię niemiecką i europejską widmami wojny; skoro zaś większość ta stawia się opornie, zawierucha niechybnie nastąpić musi, gdyż dla żelaznego kanclerza nie ma już innego sposobu wyjścia z honorem z tej sytuacji napiętej. Ciekawą i pouczającą rzeczą byłoby obliczyć, ile też to ów osławiony septennat kosztować będzie Niemców, rząd księcia Bismarka i Europę całą. Straszliwa panika, zastój w przemyśle, niesłychany spadek papierów, wdanie się nareszcie Kuryi rzymskiej,—wszystkie te działa najgrubszego kalibru wysunięte zostały jedynie w celu zdobycia na lat siedm budżetu wojennego!... Niegdyś obiecywano «królestwo za konia»; dziś nie mniejsze ceny wyplacają się w rzeczywistości za przedmioty nie większej stonkowo wartości; polityka wielkich mocarstw ostatecznie została «zindywidualizowana»... Od stanu nerwów jego kanclerskiej mości zawisł spokój i dobrobyt (łatwo to wyrzec!) całej zamieszkiwanej przez nas części świata.

Wojownicze alarmy ucichły były nieco na początku tygodnia, lubo położenie nie zmieniło się ani na jotę; organom tylko gądzinowym, jak się okazało, zabrakło dowcipu do wynajdywania nowych przycepek. Zaczęły się więc zwracać ku Francji z wprost niemożliwymi, aczkolwiek nie niepraktykowanymi pretensjami. «Niech Francya, twierdziły wierne służki, złoży nam dowody, że się zrzekła na wieki zabranych prowincyj, niech szczerze uzna w głębi swej duszy traktat frankfurcki, wówczas i pod tym tylko warunkiem łaska pana naszego wielkiego Bismarka spłynie na nią. Inaczej—biada o biada wam galowie!» Ponieważ zaś, jak to łatwo zrozumieć, odezwę podobne nadawały się bardziej do humorystyki niż do polityki, sam tedy pryncypał poskoczyć musiał na sukurs gorliwcom. W Strasburgu zarządzono cały szereg rewizyj u osób podejrzanych o związki z francuską ligą patriotyczną p. Derouleda i o fakcie tym nie omieszkało rozesłać depeza na świat cały. Szkoda tylko, że zapomniano dodać, czy poszukiwania policyjne wykryły cokolwiek. Najprawdopodobniej nowa «szopka», staranniej nieco została urządzoną; dla wzmocnienia bowiem słabnących alarmów jakies *corpus delicti* staje się niezbędnem. Ku celowi temu najwyraźniej też zmierza i nowy komunikat słynnego półurzędowca «Post». Według zapewnienia tego dziennika deputowany Einern udał się do ks. Bismarka z zapytaniem, czego naprawdę oczekiwać obecnie należy: wojny czy pokoju? Na to wielki mistrz polityki nowoczesnej miał odrzec: «Albo ja wiem? W każdym razie nie więcej wiem od pana. Mamy oto np. w tej chwili pokój, lecz proszę spojrzeć na zewnątrz... na przygotowa-

nia Francji, na budowę baraków, na p. Boulanger, na p. Derouleda, na agitacyję ligi patriotów, trwającą bez przerwy lat 16— a wtedy zrozumiesz pan, azali grozi nam cokolwiek ze strony Francji lub nie». Telegraf nic nie mówi o odpowiedzi, na jaką się dep. Einern zdobył, ani też o tem, czy się na jaką zdobył, to jednak pewna, że mógł w prostocie ducha odrzec: «Wszystko to święta— ewangeliczna prawda, mości książę, lecz objawy, wyliczone przez waszą książę, mość razem lub poszczególnie trwają już oto od lat 16 i ani razu jeszcze nie wywołały wojny. Wolno tedy mniemać, że i w dobie bieżącej niema tej wojnie nic pilnego dla nas i dla dzieci naszych...».

Izby francuskie uchwały, jak już wiemy, żądane przez ministerium Gobleta dodatkowe kredyty na cele wojenne w ilości 86 milionów. «Nordd. Allgemeine Zeitung» z gotowości tej i z pośpiechu reprezentacyi narodowej stara się również ukuc dowód na poparcie septennatu, utrzymując, że patriotyczne stanowisko, zajęte przez izby i prasę francuską, powinno zawstydić organy wolnomyślnych i centrum. Berlińska «Vossische Ztg» odpowiada na to, że według doniesień organów urzędowych Niemcy już dziś znacznie prześcignęli wszystkie państwa w uzbrojeniach. Fakt zaś ten sam przez się przekonuje, że stronnictwa opozycyjne w ogólności nie skąpiły środków na cele wojenne, tylko że wszystko musi mieć swoje granice, czego żadną miarą uznać nie chce coraz głębiej pograżający się w militarizm rząd kanclerski.

Bądź co bądź dziennikom europejskim sprzykrzyły się już do najwyższego stopnia wymysły organów kanclerskich, — zaczęły przeto znowu zwracać więcej trochę uwagi na zapomnianą sprawę bułgarską. Okazało się, że przez ostatnie parę tygodni rzeczy nie tylko nie stały na miejscu, lecz posunęły się naprzód dość wyraźnie. I tak, powiadają, że deputacya bułgarska doznała nader życzliwego przyjęcia w Konstantynopolu, a to dzięki zabiegom posła angielskiego p. White, który nie zasypiał gruszek w popiele. Według najnowszych relacyi dziennikarskich, porozumienie rosyjsko-tureckie, nad którym tyle rozprawiano do niedawna, chwiać się zaczęło, wpływ zaś Wielkiej Brytanji ponownie umocnił się w Konstantynopolu. Według doniesień «Polit. Correspond.», terazniejszy rząd bułgarski zadowolony jest z obrotu spraw swoich nad Bosforem; natomiast «Mosk. Wied.», «Now. Wrem.» i za nimi inne dzienniki rosyjskie, podjęły żywe oskarżenia przeciwko rzekomej nieudolności dyplomacyi rosyjskiej.

J. S.

Tydzień polityczny.

Niemcy. Dziennik «Pol. Nachr.», który pierwszy rozniósł fałszywy alarm o wprowadzeniu podatku od kuponów pożyczek rosyjskich, zaprzecza świeżo, jakoby pogłoska ta była wyokourzędowego pochodzenia. «Stosunki z Rosją są wyborne—mówi dziennik—jeśli zaś istnieje jakakolwiek nieprzyjaźń, to źródłem jej jest partya panslawistyczna, która nie tylko na polityczne, ale też i na finansowe zobowiązania Rosji patrzy nie tak poważnie, jakby to wypadało ze względu na normalny tok spraw».

Austria. Węgierski minister prezydent Tissa zwrócił uwagę klubów politycznych sejmu węgierskiego na to, iż byłoby rzeczą pożądaną, aby kredyty wojenne, żądane przez rząd, mogły być uchwalane bez dyskusyi nad kwestyą polityki zagranicznej. Dawny minister finansów austriackich hr. Pino, został mianowany marszałkiem krajowym w Bukowinie.

Francya. Jednogłośnie uchwalenie przez izbę francuską kredytów wojennych, było, zdaniem dziennika «France», czynem patriotycznym ze stanowiska narodowego i wyrazem zaufania do gen. Boulanger'a z parlamentarnego punktu widzenia. Głosowanie to powiada ze swej strony «Rep. Fran.» (przedrzeźniając nieco sławne orzeczenie Bismarka), jest, taką samą rekojmiją pokoju, jaką byłoby uchwalenie septennatu przez parlament niemiecki.

Belgja. Dzienniki zagraniczne donoszą, że król Leopold wystąpił do Hagi nadzwyczajnego pełnomocnika w celu rokowań o zawarcie przymierza odpornego z Holandją.

Turcyja. Odbyły się tutaj wybory patriarchy wschodniego kościoła. Uprzedni patriarcha Joachim III podał się był do dymisji. Na miejsce jego wybrany został metropolita adryanopolski, który pod imieniem Dyonizyego V zasiadł na tronie patriarchalnym. Według korespondenta «Now. Wr.» Joachim

III był stronnikiem zgody między słowianami i grekami w kościele; uważano go za rusofila. Nowy zaś patriarcha Dyonizy V, podczas ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej rozsyłał po swojej diecezyi manifesty przeciwko Rosji i święcił oręż turecki. Na obiór Dyonizego wywarli wpływ nie tylko przyjaciele jego w Porcie otomańskiej lecz i starania czynione przez posła angielskiego White. «Mosk. Wied.» chłodno konstatują fakt, że dyplomacya rosyjska w Konstantynopolu nie zdołała przeprowadzić na patriarchę swojego kandydata. Pertraktacye w kwestyi bułgarskiej toczą się nad Bosforem, pomiędzy znajdującą się tam deputacyą bułgarską, Cankowem i rządem tureckim. Zadanie Porty polega na łagodzeniu kryzysu bułgarskiego, przez urządzenie kompromisów między partyjami bułgarskimi, czyli właściwie między obecnym rządem bułgarskim a grupą reprezentowaną przez p. Cankowa. Ten ostatni twarde dotąd stał przy swoich żądaniach, zgodnych z wymaganiami Rosji, w tych atoli dniach postać rzeczy się zmieniła. Cankow, który, według określenia «Now. Wr.», «nigdy nie był bezwarunkowym stronnikiem Rosji», dziś, zauważwszy, że wpływ angielski znowu zaczął przeważać u Porty, tembardziej stał się skłonny do porozumienia się z nią.

Bułgarya. W d. 9 lutego odbyło się w Konstantynopolu pierwsze urzędowe posiedzenie przedstawicieli partyj bułgarskich, w celu osiągnięcia porozumienia za pośrednictwem rządu tureckiego. Obecni byli: wielki wazyr, Wulkowicz ze strony regencyi i Cankow w charakterze pełnomocnika stronnictw opozycyjnych. Przedstawiciel regencyi oświadczył, że zgadza się na to, aby do udziału regencyi dopuścić członków wszystkich partyj, pod warunkiem, że Porta wskaże poprzednio kandydatów. Roztrząsano następnie pytanie: ile należy uznać partyj politycznych w Bułgaryi? Uchwalono uznać za prawomocne do udziału w rządzie trzy partye: obecną regencyjną, liberalną (Karawelowa) i cankowistów. Każda partya powinna mieć po jednym przedstawicielu w regencyi i po dwóch w ministerstwie». Regent Ziłkow odbywa w dalszym ciągu swą podróż po Rumelji Wschodniej. Przed kilku dniami bawił on w Filipopolu, gdzie przyjmował deputacyę, której wyraził zdanie, iż nie należy ustępować żądaniom Rosji i na żaden kompromis nie przystawać. W Łowczy aresztowano oficera, który próbował wywołać wśród ludu powstanie przeciwko regencyi. Do «Nowosti» telegrafują z Wiednia, że w pułku strumskim utworzył się spisek, którego duszą jest Stojanow. Spiskowcy rozporządzają znaczną ilością broni i wydali już proklamacyę do narodu bułgarskiego. Dowódca wojsk tureckich w Macedonji, Achmet-Ejub ogłosił tam stan oblężenia. Na granicy bułgarskiej siły zbrojne tureckie zostały wzmocnione. Do «Pol. Cor.» donoszą z Konstantynopola, że nadzieje pokojowego załatwienia sprawy bułgarskiej znacznie w ostatnich dniach osłabły.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Konstantynopol, 14 lutego. (Tel. «Now. Wr.»). Dzisiaj został tu aresztowany kapitan wojsk bułgarskich Jenakjew, wysłany tu przez regencyę (?) sofijską w celu zabicia Cankowa. Znaleziono przy nim papiery, kompromitujące Wulkowicza i ministra wojny Nikolajewa. Emisaryusze bułgarscy szerzą czynną agitacyę w Macedonji. Rząd turecki przedsięwzię energiczne środki dla stłumienia ruchu w zarodku.

Peszt, 15 lutego. Komisya parlamentarna jednogłośnie uchwaliła kredyt nadzwyczajny na organizacyę pospolitego ruszenia.

Konstantynopol, 15 lutego. Na dzisiejszej konferencyi Porta porozumiała się z delegatami bułgarskimi co do zreorganizowania regencyi, która będzie składała się ze Stambulowa, Cankowa i trzeciej osoby, mającej być zupełnie neutralną. Co się tyczy osobistości trzeciego regenta, to postanowiono porozumieć się co do niej potem. Postanowiono też w zasadzie mianować nowego ministra wojny.

Wiedeń, 16 lutego. Rosyjski agent wojenny Zujew został w dniu 15 lutego przyjęty przez cesarza Franciszka-Józefa na audyencyi prywatnej. Zujew został zaproszonym na obiad do arcyks. Albrechta.

Berlin, 16 lutego. «Reichsanzeiger» donosi, że cesarz Wilhelm nie może opuszczać pokoju z powodu kataru i chrypyki. W wojskach kwaterujących w Alzacyi i Lotaryngji wydarzyły się podobno liczne wypadki dezercyi z szeregów.

Rzym, 16 lutego. Papież udzielał audyencyi katolikosowi unitów ormiańskich—Azaryanowi. Leon XIII dziękował mu za ulgi, nadane w Turcyi i następnie wręczył trzem kardynałom, a w ich liczbie i Jacobiniemu, oznaki orderu Osmańskie, przywiezione przez Azaryana.

Wiedeń, 16 lutego. (Tel. «Now. Wr.»). Na gieldzie rozeszła się dziś pogłoska o pożyczce, jaką ma zaciągnąć rząd austro-węgierski. Do «Presse» donoszą, że królowie: serbski i rumuński wybierają się do Londynu na pięćdziesięcioletni jubileusz królowej Wiktoryi.

Kalkuta, 16 lutego. (Tel. «Nowosti»). Z powodu jubileuszu królowej Wiktoryi 25,000 uwięzionych indyan ma być wypuszczonych na wolność.

Konstantynopol, 17 lutego. (Tel. «Nowosti»). Delegaci bułgarscy wracają w niedzielę do Sofji. Układy z Portą nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

Londyn, 17 lutego. «Standard» donosi, że pomiędzy Niemcami i Belgją zawartem zostało przymierze. Na wczorajszym posiedzeniu izby gmin przeszedł wniosek Sekstona, poparty przez Parnella, o odroczeniu dyskusyi nad adresem do królowej. Kanclerz skarbu zapowiedział, że po uchwaleniu odpowiedzi na adres, zażąda pierwszeństwa dla rozpatrzenia bilu o zmianie ustawy parlamentarnej.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 6 lutego v. s.

Lwowskie «Diło», przytaczając w numerach 8 i 9 «głosy prasy polskiej» o obradach i uchwale sejmu lwowskiego w kwestyi gimnazjum rusińskiego w Galicyi, czyni oświadczenia, których sprzeczność zdaje się być widoczną. Zaznaczyć to wypada nam bez względu, że organ młodo-rusiński wyraża się o naszej ocenie tejże samej sprawy z sympatycznym uznaniem. *Amicus Plato sed...* Sprawiedliwość przedewszystkiem! Po zacytowaniu kilku zdań z dzienników, które, nieprzyjazne nigdy sprawie ruskiej, dziś przychyliły się do programu bronionego przez «Kraj», organ młodych rusinów powiada: «Przyznajemy się, że bardzo już dawno nie spotykaliśmy w prasie polskiej odezw tak sympatycznych o sprawie rusińskiej, jak obecnie... Jest to więc skonstatowanie niezaprzeczonego postępu wyobrażeń i uczuć lepszych, zgodniejszych z hasłami braterstwa i pojednania. Z drugiej wszakże strony, kończąc własny swój o tej rzeczy referat, «Diło» w tonie niczem zgoła w chwili bieżącej nie usprawiedliwionym, zaprzecza, jakoby to było zjawisko natury dodatniej, iż *mniejszość* sejmowa, przychylna dla rusinów stała się dziś o wiele poważniejszą niż dawniej. Nie możemy się wdawać w spór o *wrażenia* mniej lub więcej uzasadnione; ale co do faktycznego oświecenia właściwej doniosłości uchwały sejmowej o szkołkach paralelnych, zauważyć należy, iż otwarty list redaktora naszego pisma do gazety «Nowosti», zamieszczony w poprzednim numerze naszego pisma, — list, prostujący w głównej swej osnowie przedewszystkiem błędne w tej mierze mniemania niektórych pism rosyjskich, służyć przecież może zarazem za wyczerpujący wykład całej tej materii w obecnej fazie jej rozwoju. Na tem miejscu pozostaje nam tylko usunąć parę szczegółowych wątpliwości, w jakie, z tegoż powodu w Nrze 4 «Kraju» (w dziale ziem i kolonij słow.), popadł w części korespondent nasz lwowski p. Iwan Franko i jakie obecnie w duchu bardziej tylko jeszcze pesymistycznym rozwinęło właśnie «Diło». Ani «Diło», ani nasz sz. korespondent nie cieszą się bynajmniej ze wzrostu w sejmie galicyjskim obrońców sprawy rusińskiej; tamto dla tego, że wzrost ten, skonstatowany przy ostatniej uchwale sejmu, «był poprostu komedyą, urządzoną w łonie *większości* polskiej (jak w przystępie splenu demokratycznego podobało się wyrazić «Kuryerowi Lwowskiemu»); zaś p. Iwan Franko niezupełnie jest zadowolony z pomienionego wzrostu dlatego, iż podejrzewa jego właściwe znaczenie; sądzi, iż głosowanie, o którym tu mowa, odbyło się pod *naciskiem* rządu... Nie możemy się zgodzić ani na jedno, ani na drugie. Z faktu, że przy głosowaniu «brat powstał na brata», że kiedy hr. Alfred Potocki dał gałkę na lewo, to syn jego na prawo, że jeden Badieni był za odrębnym rusińskim gimnazjum w Przemyślu, kiedy

drugi tylko za parafkami etc., — z faktu tego żadnym sposobem wnieść nie można, żeby to miała być «komedia». W parlamencie bowiem komedye takie *obowiązuje*, to jest, że kto w niej raz wziął udział z kreską dla rusinów przychylną, już następnie pod karą śmieszności kreski tej schować do kieszeni nie może. To jedno. Powtóre, nie jest również przypuszczalną w danym wypadku *presya* rządowa. Sam p. Iwan Franko podkopał ten argument, donosząc, że w chwili głosowania imiennego, otwartego, kilku starostów (urzędników, którzy są zarazem posłami) dali swe wota w sensie sprzecznym z intencjami namiestnictwa. Jakaż to więc *presya* rządu, której nawet bezpośredni tego rządu podwładni nie słuchają? Streszczając tedy całą tę kontrowersję, zauważyć musimy, iż jeśli poruszone wyżej obawy i inkryminacje mają czegokolwiek dowodzić, dowodzą one tylko: 1) że sprawa ruska zaczyna znowu przybierać charakter ostry i namiętny, co jest oznaką niedobłą i niepożądaną; 2) że stronnictwo «Dziła», daje się unosić niecierpliwości, i zbyt pochopnie hołduje oddawna potępieniu w polityce okrzykowi: albo — albo. Podróż na takich drogach bardzo jest zwykle krótką... «Kto żąda wszystkiego lub nic (dawno już wyrzekł jeden z najznakomitszych naszych pisarzy), najprościej dąży do osiągnięcia drugiej alternatywy». Stawiania zagadnień na ostrzu noża opłacają się dziś jedynie tym, którzy są silni, gorączki zaś i zaciętrzewiania się tam tylko jeszcze są wytłomaczone, gdzie wszystkie drogi *legalnej* pracy, *legalnego* zdobywania swobód, okruszyna po okruszynie zostały zaparte. W Galicyi, o ile wiemy, do tego przecież jeszcze nie doszło.

Do jakiego stopnia sknerstwa — bo już chyba nie oszczędności — posuwa się dziś skarb austriacki w sprawach tak nawet ważnych jak wychowawcze, pokazuje świeże ustąpienie z katedry chirurgji na wszechnicy jagiellońskiej znakomitego uczonego prof. Mikulicza, który się przeniósł na zaofiarowaną mu przez rząd pruski posadę profesorską w Królewcu. Przykre to zdarzenie, przepełniające podziśdzien odgłosami swemi prasę galicyjską, spowodowanem zostało przez to, że prof. Mikulicz od lat kilku napróżno się starał u władz wiedeńskich o fundusz na *klinię chirurgiczną*. Zarówno senat uniwersytetu, jak młodzież akademicka uczyniły wszystko, by szanowany ogólnie profesor cofnął swoje postanowienie przeniesienia się na grunt tak wrogo usposobiony dla nas w chwili obecnej. Akademikom, którzy się zebrałszy w liczbie 600 w *Collegium physicum* uniwersytetu i w uroczystym pochodzie udali się do d-ra Mikulicza z prośbą o pozostanie, profesor miał zrazu podobno przyrzec, że się będzie starał wycofać z danego w Królewcu przyrzeczenia. Stało się jednak inaczej, tak, iż ostatecznie sama nawet manifestacja władz i uczniów uniwersytetu wyszła tylko na tem większą ilustrację niemocy naszej obok niezaprzeczanej zkadinał dobrej woli młodzieży i jej kierowników. Bez wątpienia, katedra chirurgji bez kliniki chirurgicznej jest to coś całkiem już dziś nieznanego w uniwersytetach europejskich; prof. Mikulicza nie można tedy winić zbyt, że w nim przeważały względy ogólnie naukowe, a może po części i słabości ogólnie ludzkie, nad przywiązaniem do swojego gniazda, nad pragnieniem chwały i znaczenia dla umiejętności ojczystej. Z naszego punktu widzenia, od czasu jakiegoś w piśmie naszym postawili zasadę, że im pozycja cześniejsza, tem większych dokładać należy

usiłowań, ażeby z niej przynajmniej nie spaść jeszcze niżej, kryterium dla osądzenia wypadków tego rodzaju nie może ulegać najmniejszej wątpliwości. Nie wahamy się więc powiedzieć, że krok prof. Mikulicza nie jest do zapisania w kronice tryumfów uczuć obywatelskich, jeśli tylko o nich może być w danym razie mowa. Co jednak z drugiej strony wyciągnąć trzeba jako naukę dla siebie na przyszłość, to, że uposażenie instytucji takich jak wszechnica krakowska powinny być głębiej leżeć na sercu mecenasów naszych. Gdzieindziej, w Anglii np., katedry uniwersyteckie przeciążone są zapisami na rozmaite ulepszenia techniczne i pomocnicze, służące sprawie oświaty narodowej i zarazem uwieczniające imię fundatorów. U nas... jakże daleko jeszcze do pojęcia o pożytku i znacności podobnych przedsięwzięć. Wrócimy jeszcze do tej sprawy, zwłaszcza, że z polemiki, którąśmy w roku zeszłym przeprowadzili z profesorem Rostafińskim na temat większej dbałości o *niezbędne środki* pomocnicze przy uniwersytecie krakowskim, pozostał jako zaległość epilog całego sporu, który pomieszczamy w N-rze dzisiejszym. Wcale czem innym niż dbałością o rzeczy wychowawcze i naukowe zajętą jest obecnie, jak się zdaje, nasza opinja publiczna.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na zamieszczone w dziale Wiadomości bieżących najświeższe decyzje senatu, mające znaczenie ogólniejsze. Rubrykę tę stale odtąd prowadzić będziemy, bacząc, aby żadna decyzja jurysprudencyjna nie została pominięta.

Ziemie i kolonje słowiańskie.

◀ Lwów. «Kijewl.» donosi, że w tych dniach odbywał się we Lwowie oryginalny i charakterystyczny proces polityczny: «23-letniego nauczyciela ludowego Siemieniuka oskarżono o «propagandę rusofilską» i obrazę majestatu. Sprawa ta powstała przy następujących okolicznościach. Siemieniuk zajmował miejsce nauczyciela we wsi Magery, powiatu rawskiego. Pewnego razu, na imeninach u młynarza Dudakiewicza, Siemieniuk, podczas wieczerzy, prawdopodobnie pijany, miał przez nieostrożność powiedzieć: «na wiosnę przyjdą rosyjanie, i około tego czasu kraj będzie oczyszczony od żydów i polaków». Jeden z gości odezwał się, że za podobne zdanie można dostać się do więzienia. Siemieniuk odparł, że «to prawda», i odezwał się pogardliwie o cesarzu austriackim. Całą tę rozmowę młynarz zakomunikował niezwłocznie naczelnikowi żandarmów. Siemieniuk został aresztowany. Przysięgli uznali go za winnego i skazali na jednomiesięczne więzienie».

◀ Poznań. [List «Kraju»]. Wiadomość warszawskiego «Słowa» o ustąpieniu p. Miecz. Lyskowskiego jako dyrektora banku Kwilecki, Potocki i Spółka, jest przedwczesną. P. Lyskowski zajmuje, jak dotąd, stanowisko dyrektora banku, odpowiedzialność zaś za sprzedaż Radłowa komisji kolonizacyjnej ponosi do spółki z innymi firmowymi i członkami rady nadzorczej. Natomiast znalazł się w konieczności ustąpić z komitetu centralnego wyborczego, Mieczysław hr. Kwilecki, przewodniczący do tego czasu w tym komitecie. Wyborcy miasta Poznania uznali za rzecz niemożliwą, aby hr. Kwilecki jako współnaczelnik finansowej instytucji, która sprzedawała wieś komisji kolonizacyjnej, mógł nadal przewodniczyć komitetowi, którego przeznaczeniem nawoływać do gorliwości w wyborach. Hr. Kwilecki uznał sam słuszność tej argumentacji i wystąpił z komitetu na posiedzeniu delegatów w d. 8 b. m. Na tem zebraniu zapadła uchwała, by jako kandydatów do przyszłego sejmiku niemieckiej rzeszy postawić wszystkich dotychczas uczestniczących w przeszłym reprezentantów. Jako nowi postawieni tylko: Hektor hr. Kwilecki na okręg wyborczy międzychodzko-szamatulsko-obornicki (reprezentowany dotąd przez St. Jana hr. Kwileckiego), dalej książę Adam Czartoryski na okręg wyborczy krobaki. Na okręg wyborczy krotoszyński postawiony ks. dr. Jażdżewski. Książę arcybiskup Dinder, dając w obecnym przypadku po raz pierwszy znak życia ze swej strony w dziedzinie politycznej, objawił stanowcze życzenie, aby

ks. Jażdżewski mandatu deputackiego do przyszłego sejmiku niemieckiego nie przyjmował. Nie sbywa wprawdzie na usilnych staraniach, aby od tego swego życzenia odstąpił. Wątpić jednakże o ich pożądanym skutku tem więcej należy, im rzeczą widoczniejszą, że objaw woli arcybiskupa w tej mierze nie wychodzi z jego własnej inicjatywy. Komisja kolonizacyjna nabyła znów w tych dniach wieś Wojciechowo (licząc 1,800 morgów magdeburskich), własność dotychczas p. Golskiego, w powiecie śremskim. *Klemens.*

◀ Berlin. Dnia 8 lutego na posiedzeniu pruskiej izby deputowanych, podczas obrad nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych, wystąpili z mowami nasi posłowie polscy: p. Czarliński i książę dr. Jażdżewski. Pierwszy wytaczał skargi na postępowanie władz w dzielnicach polskich przy wyborach, drugi przypomniał bolesną sprawę w y d a l a ń rodaków naszych poddanych rosyjskich i austriackich i prosił ministra o przedstawienie danych statystycznych, dotyczących liczby wydalonych osób, oraz ich religji. Minister Puttkamer odpowiada preopinantowi, że wydalono wogóle 28,696 osób. Nie zestawiano tej liczby wygnańców podług wyznania, bo chodziło tylko o narodowość wydalonych.

◀ Wiedeń. Dnia 8 lutego na posiedzeniu komisji szkolnej izby deputowanych zdał hr. Salm sprawozdanie z wniosku Kowalskiego, wzywającego rząd do ustanowienia drugiego ruskiego gimnazjum we wschodniej Galicyi. Referent wnosi, ażeby odstąpić rezolucję rządowi z wezwaniem, by rozważył i porozumiał się ewentualnie z galicyjskim sejmem, co w tej sprawie uczynić wypada. Beer i Weitloff żądali opuszczenia słów «i porozumiał się ewentualnie z galicyjskim sejmem». Czerkawski i Dzieduszycki przemawiali za pozostawieniem. Weitloff żąda, ażeby rządowi polecić jak najważniejsze zbadanie tej sprawy. Wskazał, że rusini zasługują na te same uwzględnienia, jakie mają czesi i inni słowianie, porównywał ich stanowisko ze stanowiskiem Niemców w Czechach. Wnioski te odrzucono, natomiast przyjęto wnioski referenta. Co do drugiej rezolucji Kowalskiego, dotyczącej utworzenia seminarium nauczycielskiego żeńskiego i męskiego z ruskim językiem wykładowym, to odstąpiono ją rządowi do zbadania sprawy i zarządzenia w porozumieniu z radą szkolną krajową, co uzna za stosowne. Petycję czerniowieckiej «rady ruskiej» o założenie ruskiego gimnazjum w Kocmaniu odstąpiono rządowi do uwzględnienia. Cesarz temi dniami przyjmował prezydium komitetu balu polskiego: Romana hr. Potockiego, posłów: Szymanowskiego, świeżo mianowanego sekretarzem ministra Ziemiałkowskiego i Wysockiego, byłego austriacko-węgierskiego konsula w Białogrodzie, którzy przybyli zaprosić monarchę na bal. Cesarz łaskawie rozmawiał z wymienionymi panami i przyrzekł zaszczyścić bal swą obecnością. Protektorem balu polskiego i w tym roku, jak w dawniejszych latach, jest arcyksiążę Karol-Ludwik, brat cesarza.

PRZEGLĄD PRASY.

Mowa Spasowicza, którą umyślnie przytoczyliśmy w całości, ażeby czytelnicy nasi mogli sobie własne o niej wyrobić zdanie, wywołała napaści ze strony tych publicystów rosyjskich, co tak samo w rzeczach literackich jak i politycznych znają jedynie metodę bezwzględnej panegiryzmu albo bezwzględnej potępienia. Najgorzej oburzyły się dwie gazety: «Swiet» i «Grażdanin». W. W. Komarow uważa za ubliżające zestawienie Puszkina z Heine'm i z Kochanowskim,

«imię którego większość usłyszała dzisiaj po raz pierwszy (sic)... Co za «naród» stoi za plecami Heinego? Co za «naród» stoi za Kochanowskim? A za Puszkinem stoi cały naród rosyjski, «od Permu do Taurydy, od fińskich zimnych skał do płomienistej Kolchidy». W epoce powstania polskiego Puszkina w dwóch wierszach określił istoty kwestyi słowiańskiej («Czy słowiańskie strumienie zleją się w morzu rosyjskiem, czy też ono wyschnie — oto pytanie»). Jego głębokie przekonanie, że narodowość rosyjska jest jedyną podstawą rosyjskiej państwowości, ciągnęło go w ostatnich latach życia do publicystyki i t. d., i t. d., i t. d.

Czy nie należałoby tym, co imię Kochanowskiego «usłyszeli po raz pierwszy», zasięgnąć wprzód języka w jakim podręczniku, dowiedzieć się, czem był Jan z Czarnolesia dla literatury polskiej, a potem dopiero sądzić, czy zestawienie jego wpływu z wpływem Puszkina było dla tego ostatniego ubliżeniem? Ale posłuchajmy, co pisze książę Miaszczerakij:

«Jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że był to obiad nie rosyjskich pisarzy, ale pisarzy kosmo-

politów. Główną rolę na nim wzięli na siebie Spasowicz. To jedno naswiako dowodzi już, że na obiedzie owym było bardzo mało rosyjskiego. I w rzeczy samej; jak gdyby dla tego, aby usunąć wszelkie wątpliwości, p. Spasowicz, utalentowany mówca i uczonec, bardzo znany ze swej *niezawisłości* do Rosyi, wzięli na się obowiązek zarysowania Puszkina z punktu widzenia literatury powszechnej. Spasowicz ułożył nawet w tym celu tabelę rang dla wszystkich poetów... Na obiedzie tym nie znalazł się nikt, coby zaprotestował przeciwko tej niedorzecznej klasyfikacji poetów według rang; nie dość na tem: gdy p. Komarow powiedział coś dość nieokreślonego, jak gdyby protestując przeciwko słowom Spasowicza, to p. Modestow pospieszył z oświadczeniem, niby w imieniu wszystkich, że jakkolwiek Puszkina nie został zaszczycony pierwszą rangą, to jednak, postawienie go przez p. Spasowicza w jednym rzędzie z Mickiewiczem i Byronem jest dla nas, rosyjan, tak wielkim zaszczytem, że niepodobna nie być wdzięcznym p. Spasowiczowi za ten honor. Nikt nie zawołał „gwaltu” wobec takiej niedorzeczności, jak zestawienie Heinego, Alfreda de Musset i Viktora Hugo w jednym rzędzie z Puszkinem... Ale p. Spasowicz, postępując dalej w swym pragnieniu uraczenia tyżką dziegciu tych, którzy próbowali beczek miodu, doszedł do tego, że *wykopał jakiegos p. Kochanowskiego* z literatury polskiej wieku XVI i oświadczył, że Puszkina był dla literatury rosyjskiej tem samem, czem Kochanowski był dla polskiej, t. j.: twórcą jej języka poetyckiego. Ze p. Spasowiczowi potrzebnem było tak poniżające dla Puszkina porównanie, i tak obrażające dla Rosyi zestawienie jej XIX wieku z XVI wiekiem polskim, to jest więcej niżli zrozumiałe; ale że na tym obiedzie antyrosyjskich literatów nie znalazł się nikt, kto by zapytał umyślnie brnącego w kłamstwa polaka: w jakimże języku rosyjskim pisali przed Puszkinem. Karamin i Żukowski, w prozaicznym, czy jakim, jeśli nie puszkiniowskim—to już jest istotnie i zadziwiające i smutne. Dowodzi to, jaką w gruncie zgniętą sferą jest inteligencja petersburska. Ani nauki, ani godności, ani przekonania, ani mężstwa. Plują w oczy rozmaici Spasowiczowie, a pp. Modestowowie oblizują się i dziękują.

«Nowoje Wremia», wyczerpane już kilkunastodniową polemiką z organizatorami obchodu puszkiniowskiego, ulżyło sobie w danym razie tylko kilkoma wierszami zwykłych wymysłów. A oto wreszcie, jak rzecz zrozumiał feljtonista «Piet. Wied.»:

«...Słuchajcie, słuchajcie! tym razem mówi prawdziwy mówca, p. Spasowicz. Przebiegłe słowo: kubek w kubek jak stara polska dama, co to cię niby i chwali i głaszcze po skórce, aż tu, patrz, wystawiła cię na dudka i głaszcząc, podrapała i pokłuta całego od stóp do głowy. P. Spasowicz rzeczywiście mówi po mistrzowsku. Chwaląc Puszkina od początku do końca swej mowy, raz po raz klucze go drobnymi szpileczkami i jakoś niepostrzeżenie sprowadza go z tej wysokości, na której my, rosyjanie, postawiliśmy naszego poe. Chociaż u p. Spasowicza nie powiedziano, że Puszkina stoi niżej od Mickiewicza, przeciwnie, obaj poeci postawieni są na jednym poziomie, ale tak to już samo przez się wypada. Właściwie mówiąc, porównania różnych poetów z Puszkinem, postawienie go niżej od Homera, Dante'go i Szekspira, a narówni z Byronem, Schillerem, Alfredem Musset, Mickiewiczem, Hugo i Heine'm—w wszystkim tem jakoś się zapomniało po przeczytaniu mowy p. Spasowicza i pozostaje tylko wrażenie jakiejś detronizacji i degradacji. P. Spasowicz odtwarza «prawdziwego» Puszkina, nie «mytycznego», stworzonego przez namiętną i zachwyconą część poety,—jest to zadanie, którego, naturalnie, mógł się podjąć cudzoziemiec, lecz nie rosyjanin».

Ten przynajmniej nie obraził się za «wykopanego jakiegos p. Kochanowskiego», którego imię «usłyszał po raz pierwszy».

Entuzyaści. Pięćdziesięcioletnia rocznica śmierci Puszkina, oraz spowodowane przez nią dokładniejsze wydanie dzieł jego, wywołały szereg studyów, artykułów i odczytów, poświęconych ocenie utworów poety i określeniu jego stanowiska w rzędzie innych poetów europejskich. Przytem niektórzy z krytyków dali się do tego stopnia porwać gorącemu nastrojowi chwili, że w sądach swych stracili wszelkie poczucie miary. Tak np. prof. Niezielonow w odczycie, wygłoszonym w Towarzystwie dramatycznym, tak—wedle sprawozdania «Nowosti»—stanowisko Puszkina określił:

«Dla nas ma on takie samo znaczenie, jak Szekspir dla Anglii, Goethe i Schiller dla Niemiec, Cervantes dla Hiszpanji, Dante dla Włoch i t. d. Ale ci wielcy pisarze nie posiadali takiego wszystko obejmującego i wszechstronnego geniuszu, jak Puszkina; jako poeta-artysta, jako piewca piękności, Puszkina nie ma sobie równych w żadnej literaturze na całej kuli ziemskiej. Pod tym względem Puszkina jest jedynym zjawiskiem w literaturze całego świata».

Sprzeczne zdania. Na obiedzie literackim, jaki odbył się w pięćdziesiątą rocznicę śmierci Puszkina, p. Wl. Spasowicz wystą-

pił z przemową, w której, podobnie jak w swym artykule, drukowanym w zeszłym numerze «Kraju», wskazał stanowisko, przynależne słusznie Puszkiniowi w areopagu literatury ogólnoeuropejskiej.

«Łatwo wyobrazić sobie—piszą «Piet. Wied.»—co mówił o Puszkinie autor «Historji literatur słowiańskich», w której polska zajmuje 2/3 książki, a rosyjska kilka stronnic zaledwie. P. Spasowicz mógłby przynajmniej od swego ziomka Mickiewicza nauczyć się pojmovania Puszkina».

Poglądy, wyrażone w owej «Hist. liter. słow.» znalazły jednak w swoim czasie względniejszego i, pozwolimy sobie przypuścić..., kompetentniejszego krytyka, niżli recenzent «Piet. Wied.». Był nim Turgeniew. W świeżo ogłoszonych w «Wiest. Jewr.» listach znakomitego pisarza rosyjskiego do p. Annienkowa znajdujemy ustęp następujący:

«Jeśli zobaczysz pan nieprzyjaznego mi Pypina i Spasowicza, to powiedz im pan, że z prawdziwą rozkoszą odczytałem ich «Hist. liter. słow.» i gotów jestem podpisać się pod każdym jej słowem».

Wiadomości bieżące.

× W tych dniach przybył do Petersburga generał-gubernator warszawski Hurko wraz ze swą kancelaryą przyboczną. Podróż naczelnika kraju ma stać podobno w związku z kwestją reglamentacji praw żydów w Królestwie i z kwestją rozciągnięcia na Królestwo działalności banku włośc.

× «Mosk. Wied.» donoszą: «W kraju nadbałtyckim wśród najlepszych rosyjan powstał projekt wykorzenienia mniemanej nieznajomości języka rosyjskiego w następujący sposób: ogłosić, że za lat 3—5 pensje emerytalne z kasy państwa nie będą wyznaczane osobom, nie znającym języka rosyjskiego. Mowią, iż propozycja ta, przyjęta bardzo przychylnie przez niektórych głównych naczelników, obecnie utknęła skutkiem wpływów kancelaryjnych, które uważają, że środek ten nie jest liberalny. Kiedyż nareszcie rozprawimy się z kancelaryjnym liberalizmem?»

× «Kijewlanin» donosi, że w tych dniach do gub. wołyńskiej odkomenderowanym został inspektor szkół ludowych, w celu zrewidowania znajdujących się tam w liczbie przeszło 300 szkół czeskich. Szkoły te mają swą własną organizację. Ostatniemi czasy powstało podejrzenie, że służą one propagandzie polonizmu. Wskutek tego nad szkołami temi ma być ustanowionym ściślej niż dotąd dozór.

× Petersburgski korespondent «Mosk. Wied.» przepowiada rychłe uchwalenie części reformy rządów miejscowych; między innymi częściami projektu, w tych dniach wniesioną została do rady państwa kwestya ustanowienia posad naczelników ziemskich. Jakkolwiek dotychczas nie wszystkie wydziały nadesłały swoje opinie pod tym względem, tem niemniej sprawa nie ulegnie zwłoce i będzie prawdopodobnie rozpatrzoną jeszcze podczas sesji bieżącej. Tymczasem «Piet. Wied.» utrzymują, że kwestya powyższa nie posunęła się jeszcze tak daleko i znajduje się dopiero w stadium rozpatrywania jej przez różne wydziały.

× Korespondent petersburski «Mosk. Wied.» donosi, że «sprawa ograniczenia jawności posiedzeń sądowych, już po zadecydowaniu została zakomunikowaną do opinji ministerstwa spraw zagranicznych. Korespondent wszakże dowiaduje się, że wkrótce tak to jak i inne liberalne ćwiczenia wezmą swój koniec. W każdym razie «incident Martens» się nie udał i sprawa rozstrzygnięta będzie przed upływem miesiąca».

× Wkrótce, jak donoszą «Birz. Wied.», niezależnie od istniejącej przy radzie kolejowej minist. komunikacji komisji taryfowej, ma być utworzony specjalny wydział taryfowy w ministerstwie skarbu. Naczelnikiem tego wydziału ma być mianowany zarządzający Tow. dróg żel. pol.-zach. p. Witte, znany specjalista w sprawach taryfowych.

× «Birz. Wied.» zaznaczają pogłoskę, że gubernator piotrkowski Zinowjew, zo-

stanie wkrótce mianowanym gubernatorem tuskim.

× «Now. Wr.» donosi, że ministerstwo sprawiedliwości projektuje wprowadzenie pewnych zmian i uzupełnień do przepisów, obowiązujących obecnie przy wyrokowaniu w wyroków, zapadłych w sprawach cywilnych. Środki te będą miały na celu uniemożliwienie fikcyjnych sprzedaży ruchomości przez dłużników.

× «Nowosti» zapewniają, że kwestya ograniczenia jawności posiedzeń sądowych została już stanowczo rozstrzygnięta w sensie przeczącym.

× «Pol. Corr.» podaje wiadomość, że jen. Kaulbars został mianowany agentem rosyjskim przy poselstwie w Teheranie, dokąd też udaje się wkrótce.

× Interpretując postanowienie komitetu głównego z d. 4. kwietnia 1865 roku, wydane dla kraju południowo-zachodniego, senat orzekł, iż ustanawia ono prawo włościan do korzystania z ugoru wspólnego z dworem i nawzajem, ale tylko w tych polach, które się znajdują w szachownicy i we wspólnej rotacy (siewooborot) z gruntami włościańskimi. Nie dotyczy zaś ono pól, znajdujących się nie w szachownicy lecz oddzielnie, w których właściciel ma prawo zmniejszać ilość ziemi będącej pod ugiem wedle swojej woli.

× Podczas ostatnich niepokojów giełdowych, giełda petersburska zachowała się, jak wiadomo, stosunkowo dość spokojnie i nie ulegała ogólnej panice. «Birz. Wied.» nazwały to «zwycięstwem giełdy petersburskiej nad londyńską», która była jakoby główną sprawczynią popłochu; obecnie zaś «Mosk. Wied.» piszą o «umiejętnej recie», której należy zawdzięczać to pocieszające zjawisko, a pod którą dziennik moskiewski rozumie dzisiejszego ministra skarbu. Ów spokój giełdy petersburskiej ocalił dla Rosyi, według obliczeń «Mosk. Wied.», około 250 milionów rs. «Now. Wr.» nazywa wszakże te obliczenia «płonną radością» i dowodzi, że są one oparte na bardzo prostym błędzie, kursy bowiem petersburskie dla tego tylko były wyższe od zagranicznych, że notowano je w papierach kredytowych, a nie w walucie metalicznej, jak to miało miejsce na giełdach zagranicznych.

× Dzienniki rosyjskie donoszą, że specjalna komisya, składająca się z członków rady szkolnej, synodu i przedstawicieli ministerstwa oświaty, wypracowała projekt połączenia z arządów szkół cerkiewno-parafjalnych i ministerjalnych. Projekt powyższy został już podobno oddanym na rozpatrzenie rządu.

× Z powodu nabycia przez jednego z adwokatów przysięgłych z Suwałk pretensyj sądowych na własne imię, senat wyjaśnił, iż w warszawskim okręgu sądowym obowiązuje nie tylko art. 400 organizacji sądowej, zakazujący obrońcom nabywać pretensje swych klientów, ale oraz art. 1597 kodeksu Napoleona, zakazujący obrońcom nabywać jakiegokolwiek sporne prawa i pretensje, ulegające rozpatrzeniu w sądach pierwszej instancji tego okręgu, w którym obrońca urzęduje. Ze zaś adwokaci przysięgli urzędują w całym okręgu izby sądowej, przeto nie mogą oni pod karą nieważności nabywać żadnych praw spornych, ulegających rozpatrzeniu w którymkolwiek z sądów w Królestwie polskim.

× W sztabie głównym utworzono nowy wydział azyatycki, w którym ogniskują się sprawy, dotyczące okręgów wojskowych: kaukaskiego, turkiestańskiego, omskiego, irkuckiego, nadamursk. i zabajkalsk.

× Ze względu na ogólny zastój interesów, prezes odeskiego zjazdu sędziów pokoju rozłożył obrońcom prywatnym opłatę za świadectwa na raty.

× Wiadomo, iż własność chłopska w Królestwie polskim, nadana przez ukaz 1864 roku, nie może przechodzić w inne ręce jak tylko włościańskie; wszelkie więc umowy o kupno gruntów chłopskich przez osoby niewłościańskie pochodzenia zostają

jalność banku polskiego, który wystąpił od początku swego istnienia z pomocą pieniężną i kredytową, udzielaną zarówno wszystkim galeziom przemysłu i handlu. Wogóle bank rozpozyczył 90,906,000 rs. przemysłowcom, bez czego by ani pomyśleć można było o obecnym rozwoju i jednocześnie przyniósł skarbowi zysku 28,605,381 rs., czyli po 8 i 7/10% netto od kapitału zakładowego (8 mil. rs.). Trzecim czynnikiem w dziele utworzenia polskiego przemysłu fabrycznego był handel wywozowy do Rosyi. Wiadomo, że od r. 1810 Rosya trzymała się systemu zupełnie prohibicyjnego, w r. 1816 i 1819 system ten nieco złagodzone i w tej formie przetrwał on do 1850 r. Po przyłączeniu Księstwa warszawskiego do Rosyi, granica celna między temi krajami była w myśl traktatu wiedeńskiego na dwa lata zniesioną. Dopiero w r. 1822 uregulowano stosunki celne w sposób następujący: produkty surowe były obustronnie przepuszczane bez cła, wyroby z materiałów krajowych opłacano w stosunku 1% od wartości, z zagranicznych w stosunku 3%, tylko przędza i tkaniny rosyjskie przy imporcie do Polski opłacały 15%, a cukier 25%; transporty opatrywano świadectwami pochodzenia. Korzyści taryfowe były wyłącznie po stronie polskiej, towary zagraniczne przemywane do Polski, następnie przywożono do Rosyi jako wyrób nadwiślański, uniemożliwiając w ten sposób współzawodnictwo przemysłowcom rosyjskim, którzy w tym sensie wystosowali nawet skargę do rządu. Statystyka celna polska potwierdziła samą osnowę skargi, ponieważ okazało się np. w 1829 r., iż wartość całej produkcji wełnianej w Polsce nie przenosiła 5,752,000 rs., a wedle wykazów celnych przywieziono w tymże roku wyrobów wełnianych z Polski do Rosyi za 8,418,000 rs. Nadto wszystkie wyroby polskie korzystały z prawa wolnego tranzytu do Azji, podczas, gdy Prusy mogły tylko 600 tys. arszynów sukna rocznie transportować bez opłaty cła do Kiachty, skutkiem czego Fidler, Rephan i inni w celu utrzymania stosunków z Kiachtą, przenieśli się do Polski *). Wogóle rozmaitych towarów przywieziono z Polski do Rosyi w 1823 r. za 2,659 tys. rs., w 1825 r. za 5,836 tys. rs., w 1827 r. za 8,179 tys. rs. i w 1829 r. za 9,886 tys. rs., gdy nawzajem wartość przywozu z Rosyi była rocznie o 2 mil. rubli mniejszą. Po rewolucji 1830 r. wywóz do Rosyi znacznie się zmniejszył; od tej daty wszelkie względy celne dla Polski zniesiono, skutkiem czego wielu fabrykantów sukna przeniosło się do Cesarstwa (Białegostoku, Rygi), w r. 1834 ustał handel Polski z Chinami, opłaty celne podwyższono i na rynku rosyjskim mogły znajdować popyt jedynie wyborowe gatunki sukna, jak wyroby Fidlera i Rephana. Wtedy to, jak utrzymuje prelegent, Rosya choć raz jeden skorzystała na rachunek Polski.

Wszystko to wywołało przesilenie w przemyśle, skutkiem którego fabrykanci byli zmuszeni zmienić gust i gatunek wyrobów, zastosowując się do wymagań rynku rosyjskiego i założyć fabryki przędzy i tkanin bawełnianych w celu konkurencji z temi wyrobami, przywożonemi dotychczas z Rosyi. Wobec tych nowych warunków wartość przywozu z Polski do Rosyi zaczyna wzrastać i z 10 1/2 mil. w r. 1834 dochodzi do 23 mil. w r. 1850. Z tablic jednak, przytoczonych przez prof. Janzula widać, iż w ciągu tego całego 16-letniego peryodu bilans handlowy wypada w sumie na korzyść Rosyi, nie może być więc mowy o wyzyskiwaniu rynków rosyjskich w owym czasie. W r. 1850 zaszła nowa zmiana w stosunkach między Rosją i Polską, mianowicie zniesioną została granica celna i fakt ten szanowny prelegent nazywa czwartym czynnikiem w rozwoju przemysłu nadwiślańskie-

go. Wprawdzie z początku ustanowiono cła dyferencyjalne niższe dla towarów, importowanych przez granicę lądową, aniżeli przez morską, ale w czasie blokady portów w roku 1854—55 cła wyrównano i okoliczność ta przyczyniła się do utworzenia fabryk bawełnianych na wielką skalę w Polsce. Nadto wybudowanie całej sieci dróg żelaznych, ułatwiło zbyt towarów polskich na najdalejzych rynkach Rosyi. Wedle cyfr statystycznych, wzrost produkcji fabrycznej w Polsce od r. 1857 do 1882 wyraża się w stosunku 3 do 4 1/2 *), co mniej więcej potwierdzają i własne badania prelegenta w 132 fabrykach. W ostatnich wreszcie czasach nowe podniesienie cel wpłynęło dodatnio na rozwój przemysłu, ponieważ fabrykanci np. przędzy i tkanin wigoniowych, mebli giętych, przywożonych dawniej z Austrii i Saksonji, przenoszą się obecnie ze swojemi maszynami i kapitałami do Polski.

Prelegent dzieli przemysł fabryczny w Polsce na trzy okręgi: łódzki, do którego należą także Zgierz, Pabianice, Ozorków i inne miejscowości; sosnowicki (pow. bendziński, częstochowski) i warszawski. Pierwsze głównie pracują dla Cesarstwa, zwłaszcza w przemyśle bawełnianym i wełnianym, ostatni nie zajmuje się wyrobami włóknistymi. Produkcję okręgu łódzkiego prof. Janzul szacuje na 52 mil. rs., co przedstawia sumę nader poważną; okręg ten nie odznacza się żadnymi specjalnymi dogodnościami położenia dla przemysłu fabrycznego, a jednak koncentruje się tam 217 zakładów wielkich, nie licząc drobnych fabryczek. Produkcję okręgu sosnowickiego należy szacować na daleko mniejszą sumę, natomiast przyszłość przed nim otwarta ze względu na dogodność położenia przy samej granicy, łatwość komunikacji kolejami i Przemszą Czarną i tanią opałą, który znajduje się na miejscu (w Sosnowicach puł węgla kosztuje 2 kop., w Warszawie 15 kop., w Łodzi 12 kop.). Rozwój przemysłowy w okolicach Sosnowic datuje się zaledwie od lat 10 i postępuje naprzód, pomimo nawet przeszkód niejakich ze strony rządu; dlatego, mniema prof. Janzul, i w przyszłości wstrzymać go nie będzie można. Okręg warszawski odznacza się różnorodnością gałęzi przemysłowych, między którymi jedno z najważniejszych miejsc zajmuje przemysł żelazny. Ostatnie wszelako cła, nałożone na surowiec, ujemnie zapewne wpłyną na rozwój produkcji. Po tej ogólnikowej charakterystyce prelegent przystępuje do rozstrzygnięcia dwóch najważniejszych kwestyj: czy konkurencja fabryk polskich ma znaczenie poważne dla obecnego położenia i rozwoju przyszłego przemysłu rosyjskiego i powtóre, do jakich miejscowości Cesarstwa przybywają towary polskie i w jakich mianowicie ilościach?

Cała wartość produkcji przemysłowej w Królestwie, z wyjątkiem górnictwa, nie przenosi 191 mil., podczas gdy produkcja jednej tylko guberni moskiewskiej przewyższa 217 mil. Już samo porównanie cyfr usuwa obawę, aby przemysł rosyjski mógł uleść w walce konkurencyjnej. Przemysł bawełniany w gub. moskiewskiej jest tak potężnym, że trudno przypuścić, ażeby mógł stracić swe rynki zwyczajne w Rosyi i w Syberyi. Ostatnia wystawa dowiodła, że wyroby bawełniane moskiewskie pod względem gatunku i doskonałości przewyższają towar łódzki, a tanią paliwą w Polsce dostatecznie się kompensuje ze względu na niższe ceny rąk roboczych w Moskwie. Nadto zwyczajnie handlowe tak przykuwają klienta, że niema co się obawiać współzawodnictwa fabryk polskich, zmuszonych do szybkiego obracania kapitałami. Co do innych gałęzi przemysłowych, to albo nie istnieją one prawie w Cesarstwie, np. wigoniowe, guzikowe i t. p., a zatem względem nich o konkurencji mowy być nie może, albo rozwinęły się w Polsce wcześniej, np. wyrób bawełnianych tkanin nie folowanych. Niewątpliwie jednak ucier-

*) Autor nadmieniał przy sposobności, iż obliczenie wartości produkcji, podane w książce p. Orłowa (191 mil.), jest mylnem, o czem zresztą piszący nadmienił niedawno w Tow. geograficznem. P. Orłow liczy np. wartość produkcji okowity po 10 rs. za wiadro, gdy w tej cyfrze mieści się również i akcyza—9 rs.

biały wyroby wełniane rosyjskie, którym zaszkodziło na rynkach południowych współzawodnictwo polskie i wyroby szklanne.

Co do drugiej kwestyi, to w braku cyfr pewnych trzeba się zadowolnić wnioskami mniej więcej prawdopodobnymi. Z zebranych przez prelegenta cyfr w 14 fabrykach okazuje się, że zbyt wyrobów w Cesarstwie wynosi 52,1%, w Królestwie 47,9. Uogólniając wnioski powyższy na całą produkcję Królestwa, możnaby przypuścić, iż większość wyrobów polskich znajduje nabywców na rynkach rosyjskich. Przedewszystkiem, wedle obliczenia prof. Janzula, idą do Cesarstwa towary wełniane, które zwyczajnie współzawodniczą z odpowiedniami wyrobami rosyjskimi, potem dopiero następują towary bawełniane, które przeważnie idą do prowincji zachodnich. Prowincje południowo-zachodnie, jak to na zasadzie wykazów banku państwowego o wekslach inkasowanych w Polsce na Rosję w r. 1885 wnioskuję, najwięcej zakupują towaru polskiego, potem następują Litwa i Białoruś, prowincje centralne, nadwołżańskie, kaukaskie i wreszcie azyatyckie w sumie na 6,510,534 rs.

Te są główne punkty obszernego odczytu prof. Janzula; zwraca on jeszcze uwagę na stopniowy zalew żywności niemieckiej, który ilościowo i ekonomicznie wzrasta w Królestwie i w tej imigracji widzi poważne niebezpieczeństwo. Kwestyi tej jednak poświęcimy osobny artykuł.

J. P.

Listy ekonomiczne „Kraju”.

Przyczynek do historii rolnictwa na Litwie.

Wiadomo z historii, że rolnictwo znanem i uprawianem było w narodzie litewskim od niepamiętnych czasów. Ale o stanie tego rolnictwa w wiekach średnich i w ostatnich wiekach rzeczypospolitej — niema co i mówić; znana to rzecz, w jakiej to pogardzie znajdowało się rolnictwo u panów i szlachty. Zbroja i szabla wiodła do sławy rycerzy, rolnictwo zostawione było przeważnie stanowi włościańskiemu. Rozwój też jego odbywał się powoli i nieznacznie, głównie był wpływem przykładu, danego przez sąsiadów z zachodu.

Socha bardzo pierwotnej konstrukcji, brona, sierp, cepy, grabie, siekiera — oto i wszystkie prawie narzędzia, które dawniej służyły do uprawy roli. Drzew owocowych dzikich, mianowicie gruszy i jabłoni, niezliczone mnóstwo znajdowało się w lasach. Szczepić i oczkować jeszcze natenczas nie umiano. Ogrodowizny mało były znane. Chów bydła na tem się zasadzał, aby go mieć jaknajwięcej, choćby nad możność przyzwoitego wykarmienia. Ten dobrym nazywał się gospodarzem, który wiedział kiedy orać, kiedy zasiewać i kiedy sprzęt zbierać. Włościanin naukę tę posiadał z podania, od ojców odziedziczonego, a szlachcic z kalendarza. Lasy pokrywały kraj cały, ziemi ornej było niewiele.

Taki w zarysach najogólniejszych był stan rolnictwa litewskiego aż do Jerzego Fleminga, podskarbiego litewskiego, który pierwszy zaprowadził pewien ład i porządek gospodarski. On wprowadził porządne pomiary i mapy dóbr swoich, on ekonomom swoim przepisał instrukcje do najmniejszego szczegółu każdej części gospodarstwa, sam przestrzegał i pilnował ich wykonania, on najczęściej i najchętniej o ulepszeniu gospodarstwa z obywatelami rozprawiał. Dziwiono się zrazu, słysząc tak wielkiego pana rozmawiającego z upodobaniem o gospodarstwie; niebawem jednakże przesąd zniknął, a miano «rolnik», niedawno nieledwie nazwisko pogardy, stało się nazwiskiem chluby i zaszczytu.

Po Flemingu w krótkim czasie zjawiał się z większym talentem i z wszechstronnemi wiadomościami Antoni Tyzenhauz, także podskarbi litewski. Odegrał on bardzo ważną rolę w historii oświaty na Litwie, gdyż starał się podnieść nie tylko rolnictwo i przemysł, lecz położył niemało zasługi na polu wychowawczo-naukowym. Chcąc zapoznać ziemków z racjonalnem gospodarstwem, wysłał niektórych swoich urzędników, już z krajowem obeznanych rolnictwem, do Anglii i Holandyi, gdzie wtedy kwitnęło gospodarstwo, aby się takowemu przyjrżeli. Ci, powróciwszy ze znacznym zasobem gospodarskich wiadomości, w połączeniu z rolnikami miejscowymi, których sobie Tyzenhauz dobrał, ułożyli pod przewodnictwem tegoż podskarbiego nowy sposób gospodarowania, który zaprowadzili w obszernych dobrach stołowych królewskich, w dzierzawę kilkunastoletnią oddanych. Rozmierzoną wszystkie dworskie i włościańskie grunty, porobiono oprócz jeneralnej ma-

*) Autor niniejszego artykułu pozwala sobie przeczytać temu. Wiadomo mi dokładnie, że Fidler i Rephan przenieśli się do kraju w r. 1817; pierwszy do Opatówka, drugi do Kalisza, a zatem nie dla sukien kiachtyńskich, które wyrabiano w Ozorkowie i Zgierzu. Nadto handel z Kiachtą prowadzili nie polscy fabrykanci, lecz komisjonerzy rosyjscy, którzy przyjeżdżali z Moskwy kibitkami i płacili za towar srebrnymi rublami. Zysk więc z zamiany na Wschodzie dostawał się pośrednikom rosyjskim. (Przyp. aut.)

Metody H. G. OLLENDORFFA

DO NAUKI JĘZYKÓW:

| | |
|--|-------------|
| Rosyjskiego — wydanie 2, cena wraz z kluczem | rs. 2 k. 40 |
| Franckiego | 2 . 40 |
| Niemieckiego | 2 . 25 |
| Angielskiego — cena wraz z kluczem | 3 . 00 |
| Włoskiego | 3 . 00 |

Kilkakrotne wydania w języku polskim, oraz mnóstwo wydań zagranicznych do nauki wszystkich niemal nowożytnych, starożytnych i wschodnich języków — są najlepszą rękojmią dobroci metody Ollendorffa. (34-6-4)
Skład główny w Księgarni Polskiej (B. Rymowicz dawniej H. Gliński) w Petersburgu, Plac Kazański, № 7, za Soborem.

Z powodu restauracji domu i złączenia Magazynu z bronzową fabryką na

Wielk. Koniuszennej, własny dom, 19,

MAGAZYN

N. STANGE

Wielka Morska, № 34,

SPRZEDAJE

swoje wyroby, jako: lampy, brzozy, dekoracyjne wazy, i t. d.

rabat od 15 do 40%

Fabryka bronzów N. Stange nie przerywa swoich czynności. Nowe obstalunki i reparacje przyjmują się w magazynie na

WIELKIEJ MORSKIEJ, № 34 (65-5-2)

FABRYKA

TRUMIEN METALOWYCH L. PERKOWSKIEGO

WILNO,

ul. Wielka
przy kościele
św. Jana.

(427-0-4)

SKŁADY

Plócien Finlandzkich i Wyrobów Lnianych

z fabryki Towarzystwa Akcyjnego w Tammerforsie

w Odesie ul. Deribasowska, d. Mawrokordato i Ekaterynińska d. Kitowera; w Kijowie Kreszczatik № 25; w Kiszyniowie D. Donczewa przeciw Bulwaru.

POLECAJĄ:

Na słońcu bielone **plócna Finlandzkie** (399-0-20)
Bieliznę stołową, ręczniki i t. p.
Parusynę, pl. materacowe, chodniki.
Pończosznice i bawełn. wyroby.
Bieliznę męz. i dams. got. i na obstal.
Plócna żagl., filterprasowe i nieprzemak.
Opony (Brezenty) nieprzemakalne.
Worki na cukier, zboże, mąkę i t. p.
Szpagat, nici, przedzę i t. p.

Burki, koldry, pledy, szale z fabr. Stawuckiej Ks. Sanguszko.

Wyłączna sprzedaż Trykotarzy i wyrobów kąpiel. Fabr. Marschel et Com. w Warsz.

CENY FABRYCZNE.

J. Kosacki.

KSIĘGARNIA POLSKA W PETERSB.

(Plac Kazański, № 7),

poleca:

Gomulicki Wiktor. Poezye, brosz. 30 k., z przes. 40 k., opr. 50, z przes. 60 k.

Wszystkie nowości. Kalendarze. Dzieła wszelkiej treści. Książki do nabożeństwa. Prenumerata czasopism. (36)

CZYTELNIA POLSKA.

ZAKŁAD LECZNICZY

DLA KOBIET

Dra J. Rogowicza

w Warszawie, Nowogrodzka 26,

przyjmuje osoby, spodziewające się słabości, jakoteż dotknięte wszelkimi chorobami kobiecemi. Wrazie potrzeby, zachowanie zupełnej tajemnicy zapewniana ustawa Zakładu. Oplata wynosi 3 do 4 rubli dziennie. (701-6-6)

Księgarnia Polska w Petersburgu

BR. RYMOWICZ

(dawniej H. Gliński)

NA PLACU KAZAŃSKIM, № 7.

Świeżo zaopatrzona we wszelkie nowości, przyjmuje zamówienia na wszelkie książki we wszystkich językach, oraz pośredniczy w prenumeracie pism peryodycznych polskich, rosyjskich i zagranicznych.

Księgarnia poleca swoją

CZYTELNIĘ KSIĄZEK POLSKICH

(zastaw rs. 3, mies. k. 75. Odrazu wydaje się 3 tomy).

Katalog czytelnicy bardzo obszerny wkrótce wyjdzie z druku.

KSIĘGARNI POLSKIEJ powierzonym zostało wyłącznie przyjmowanie prenumeraty miejskiej «Kraju» i ogłoszeń do tego pisma.

Osoby nadsyłające z prowincyi rs. 10 na książki, nie ponoszą kosztów przesyłki.

Adres: С.-Петербургъ, Книжный Магазинъ Бр. Рымовичъ, Наванская площадь, № 7. (35)

W m. Białej-Cerkwi gub. kijowskiej pow. wasylkowskim, stacyi drogi żelaznej Fastowskiej, w dniu 3 (15) lutego 1887 roku

ODBEDZIE SIĘ DOROCZNA SPRZEDAŻ

KONI PRZEWAŻNIE ARABSKICH

nadto Perszeronów i pół-krwi, rozplodowych, matek młodych, wierzchowych i zaprzęgowych, maści: kasztanowatych, karych, gniadych i siwych, pochodzących ze stad JW. z Książąt Sapiechów, Hr. Maryi Branickiej, JW. Hr. Władysława Branickiego, JW. Hr. Ksawerego Branickiego i Właściciela Ziemińskiego JW. Władysława Markowskiego.

Konie oglądać można w stajni Biało-Cerkiewskiej, od 1 (13) lutego 1887 roku.

Na żądanie wysyła się szczegółową listę koni. (980-9-9)

POŁĄCZONE FABRYKI

Wyrobów Platerowanych i Nowego Srebra

Norblin i Spółka — Bracia Buch

w Warszawie, Żelazna № 51,

wykonywują obok wszelkich przedmiotów tak do ozdoby jak domowego użytku służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jakoteż i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone Magazyny fabryczne znajdują się:

W **Warszawie**—Krakowskie Przedmieście № 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w **Moskwie**—ul. Nikolska, dom hr. Szeremietiewa i Kuznieckij Most, dom Torleckiego; w **Petersburgu**—Newski prospekt № 26; w **Rydze**—ulica Kaufstrasse, dom Witte; w **Odesie**—Deribasowska ul.; w **Charkowie**—Szlapnoj pieruł.; w **Kijowie**—na Kreszczatiku № 25; w **Rostowie nad Donem**—u I. Reicyna.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje **Blachę Mosiężną** i **z Nowego srebra**. (423-6-6)

Cenniki ilustrowane wysyłają się na każde żądanie franco.

DOM HANDLOWY **B. WERNER & C^o** W WARSZAWIE

Królewska Nr. 8.

obok prowadzonych i nadal operacyj zbożem, spirytusem i wełną, wykonywa zlecenia giełdowe, kupuje i sprzedaje papiery publiczne, załatwia wypłaty zagranicą. (57-10-2)

WILNO

GRAND-HOTEL

POZNAŃSKI

(Administracja wznowiona)

60 numerów od 50 k. z pościelą i opalem, do 3 rs. i wyżej. Pojazdy na banhoie i w Hotelu. Stół wyborowy. Pralnia miejscowa. (5-52-4)

MAGAZYN MEBLI

ZALEŃSKI i SPÓŁKA

w Warszawie, Marszałkowska, 137.

Wielki wybór mebli nowych i używanych, roboty dekoracyjne, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartam. (708-52-4)

ЗА 5,000 РУВ.

(за билина закладна)

Продается Типография

отлично устроенная, со скоропечатною и проч. машинами. Богатый выбор шрифта, полиграфический и пр. Заказы обеспечены. Половина суммы может быть расстроена. Феодосия. (Крым). Типография Де-Лабель, собств. домъ № 10 (который тоже продается). (52-3-3)

WILNO

NAUCZYCIEL TAŃCÓW SZALEW

Artysta warsz. baletu
ulica Św. Jadańska, d. Paltowa, 431. (47-4-3)

